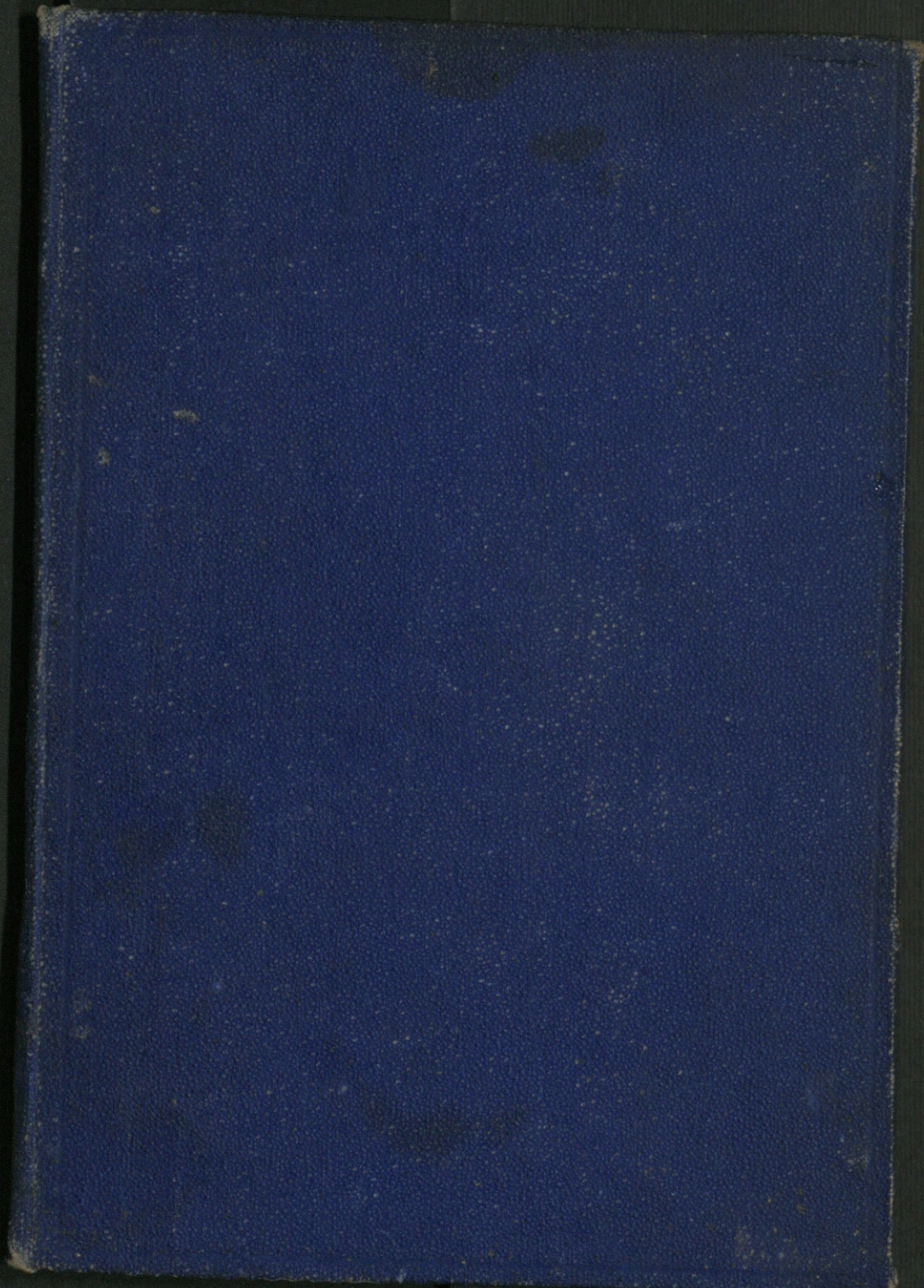
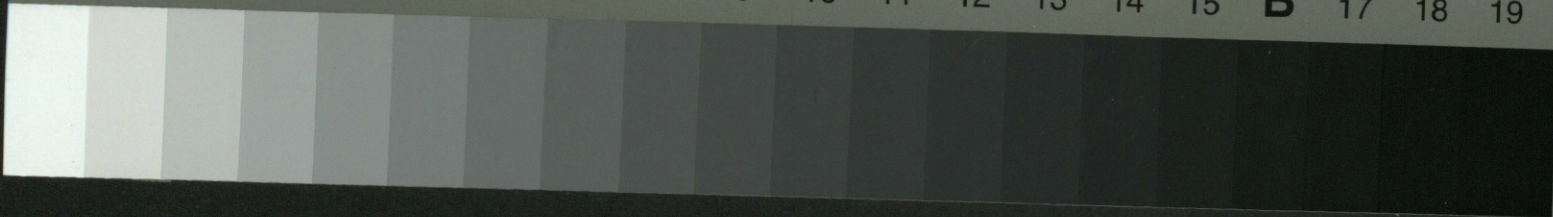


Grey Scale #13



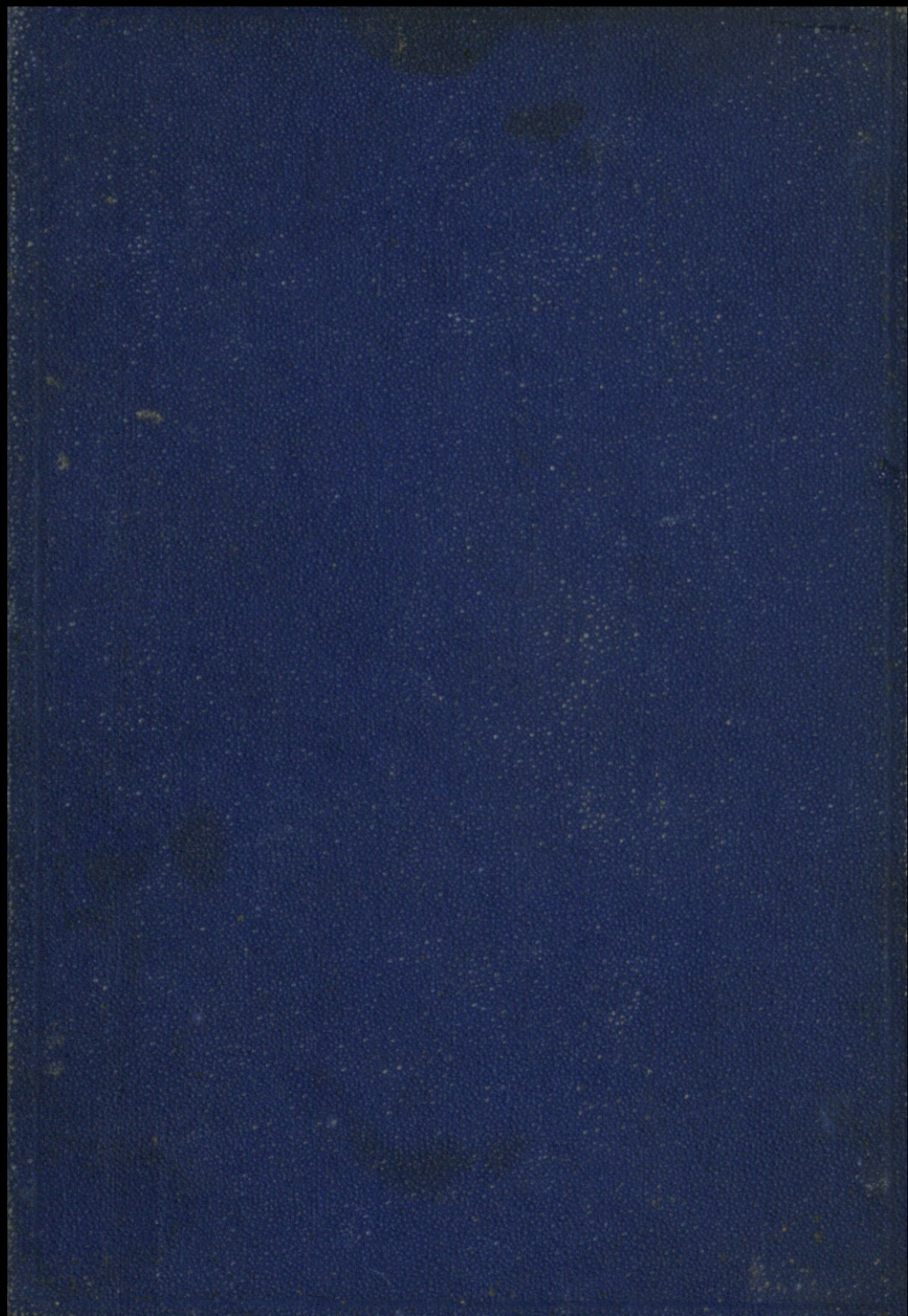
DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



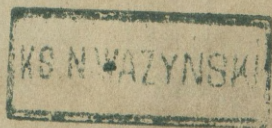
Colour Chart #13

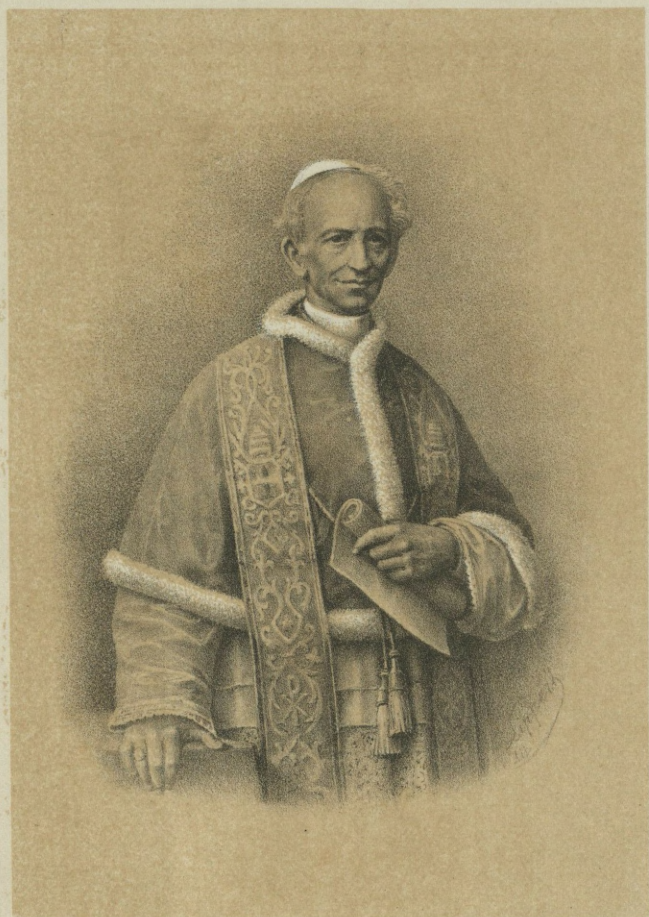
DANES-PICTA.COM



KOŚCIÓŁ I CYWILIZACYA.

Ex  
Libris Academiae  
Majimil.  
die 2 Augusti 1879<sup>a</sup>





Litogr. M. Salba w Krakowie.

# KOŚCIÓŁ I CYWILIZACYA

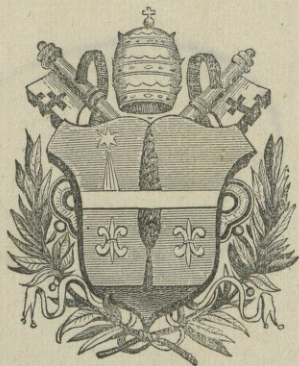
przez

X. JOACHIMA KARDYNAŁA PECCI

a dziś

szczęśliwie panującego Papieża

LEONA XIII.

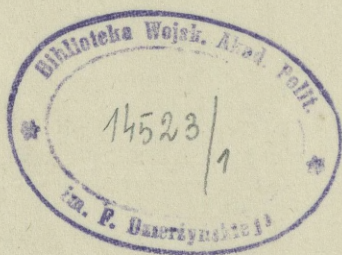


Przetłumaczył X. Waleryan Kalinka C. R.

KRAKÓW.

Nakład i druk Wł. L. Anczyca i Sp.

1878.



## CZEŚĆ PIERWSZA.

---

\* List pasterski J. E. X. Joachima kardynała Pecci  
wydany do duchowieństwa i ludu peruzyńskiego na  
Wielki Post 1877 \*).

---

### I.

Obowiązek głoszenia prawdy, który z urzędu spada na nas zawsze, stał się za dni naszych tém pilniejszym, im bardziej téj epoki nieszczęsnej nagłace są potrzeby. Kiedy ludzie złej wiary usiłują, Najmilsi Bracia, zaćmić wasz rozum fałszywą a ułudną nauką, kiedy jawnie szerzą między wami najniebezpieczniejsze zasady, jest powinnością naszą mówić do was, aby was przestrzedz i oświecić.

---

\*) Niniejszy list, jak i następny, powtórzone były w *Osservatore Romano* z końca lutego i początku marca b. r.

Przedewszystkiem przeszkodzić musimy temu zamieszeniu pojęć, które się zakradło i do tego stopnia rozszerzyło, że już niewiadomo, co potępić trzeba jako złe, a co uznać za dobre i sprawiedliwe. Wojna wydana Bogu i Kościołowi z tego powodu szczególnie jest groźną, że ją prowadzą nie otwarcie, ale obłudnie i podstępnie. Gdyby ludzie bez wiary, którzy żyją wpośród nas, szczerze wyznali do czego dążą, nierównie łatwiejsze byłoby dla nas zadanie, a z drugiej strony, samą potwornością ich dążeń ostrzeżeni ludzie wierzący, ze wstrętemby się od nich odwrócili.

Lecz inaczej się dzieje. Rzucają oni słowa wątpliwe, bez jasnego i pewnego znaczenia i podają je zaciekawionej publiczności, nie określwszy ich bynajmniej, i jakby z wałów, strzelają z nich potem zapamiętałe na Kościół, jego sługi i naukę.

Wiele podobnej sztuki możnaby zacytować przykładów, ale przestańmy na jednym wyrazie. Któż nie spostrzegł, że to słowo cywilizacya ciągle bywa stawiane naprzód, w tej myśli, jakoby między nią a Kościołem panowało zasadnicze i niedające się pogodzić rozdzielenie. I właśnie to słowo, samo przez

się bardzo niejasne i którego bliżej nie starają się oznaczyć, stało się biczem na nasze plecy, toporem podcinającym najświętsze instytucje, narzędziem prowadzącym do opłakanych nadużyć.

Kiedy szydzą ze słów Bożych i Namiestnika Chrystusowego, to dlatego, że tak cywilizacja wymaga, kiedy zamykają świątynie i służki Boże rozpędzają, a pomnażają natomiast siedliska grzechu, i tego także żąda cywilizacja. Ona to potrzebuje niesmacznych i bezwstydných teatrów. W imię cywilizacji pozbyły się cugli i lichwa najwyuzdańsza i zyski najnikczemniejsze; druk plugawy zarzuca błotem umysły, spodłona sztuka kła oczy i psuje obyczaje bezwstydnymi obrazami, zawsze w moc cywilizacji. Pod godłem ułudnego słowa, jakby pod sztandarem najzacniejszym, krążą swobodnie wyroby zatrute; wśród wrzawy i wywrotu pojęć, stało się już jakby pewnością, że jeżeli cywilizacja nie postępuje szybciej i nie osiąga najwyższych szczytów, to nasza w tym winna. Taki jest początek owej walki niby dla cywilizacji podjętej, a która właściwie niczym innym nie jest, tylko srogim uciśnieniem Kościoła.

Nie zdziwicie się przeto, Najmilsi Bracia, jeżeli przesyłając wam, po zwyczaju, przy zbliżającym się poście, ten list pasterski, o téj cywilizyzacyi, raczej niż o innym przedmiocie, obszernie mówić będziemy, chcąc was dowodnie przekonać, że tylko przez ręce Kościoła przyszedł do nas wszelki z niéj pożytek i że tylko jego macierzyńska gorliwość może go nam ubezpieczyć na przyszłość.

---

## II.

Wszelako, podejmując tak ważny przedmiot, nie chcemy, aby nam odpowiedziano tym samym zarzutem, który my uczyniliśmy przed chwilą naszym przeciwnikom, to jest, że używamy wyrazów, które dlatego iż są niejasne, muszą przyczyniać zamętu. W dyskusyi tego rodzaju nic prawda nie zyskuje; wy zaś, Najmilsi Bracia, którzy tak często słyszeliście głos waszego pasterza, wiecie dobrze, że nic tak bardzo nie leży nam na sercu, jak zwycięztwo prawdy nad kłamstwem.

Naprzód więc postarajmy się o wyjaśnienie słowa: *cywilizacya*. Nie stracimy czasu, jeśli podawszy wyraźną tego pojęcia definicyą, zapewnimy przez to piśmu naszemu większą jasność i lepszy porządek.

---

### III.

Wiadomo powszechnie, i chwila zastanowienia każdego o tém przekonywa, iż człowiek został od Boga stworzony dla społeczeństwa, tak że bez społeczeństwa ostaćby się nie mógł. Dziecko sobie samemu zostawione zginęłoby prędzej niż kwiat, którego życie nie trwa dłużej nad kilka godzin. Młodzieniec, który nie mógł jeszcze nabyć sądu i doświadczenia, nierazby na szkodę swoją pobłądził, gdyby przy nim nie było nikogo, coby go prowadził, kształcił i coby go uczył, jak ma swém życiem pokierować i w ten sposób je urządzić, by w zamian usług, których doznaje, i drugim je świadczył.

Lecz i przyszedłszy do wieku dojrzałego, czemżeby się on stał bez opiekuńczej pomocy społeczeństwa, do którego należy. Słynny ekonomista francuski (Fryderyk Bastiat) przedsta-

wił jakoby obraz rozlicznych dobrodziejstw, które społeczność przynosi człowiekowi, a widowisko to jest zaprawdę podziwienią godnym. Weźmy na uwagę najniższego z ludzi, najpośpolitszego robotnika: zawsze on, źle czy dobrze, ma się w co przyodziać, czém obuć swe nogi. Uważmy ile to osób, a nawet ludów, musiało wprzódy pracować, zanim każdy znalazł potrzebną dla siebie odzież, obuwie i t. p. Potrzebny jest codziennie każdemu człowiekowi kawałek chleba, ale zważmy ile to trudów, ile rąk potrzeba było, zanim ten chleb się znalazł, począwszy od rolnika który z mazołem orze swój zagon i wrzuca weń ziarno aż do piekarza, który z mąki robi chleb. Każdy człowiek ma jakieś prawa; otóż społeczeństwo dostarcza mu adwokatów, którzy tych praw jego bronią, sędziów którzy je uświęcają swym wyrokiem, żołnierzy którzy zmuszają do ich szanowania. Kto jest bez wykształcenia ma dla siebie szkołę, ma ludzi którzy piszą dla niego książki. innych wreszcie którzy je drukują, sprzedają i t. p. Insi znowu służą ku temu by odpowiedzieć jego potrzebom religijnym by zaspokajać jego pragnienie Boga; tacy zaniechawszy wszelkich zajęć doczesnych,

wyrzekłszy się interesów, przyjemności, rodziny, a oddając się wyłącznie świętym naukom, mając właśnie na celu te wyższe dążenia człowieka.

Lecz dość tych przykładów by się przekonać że musimy żyć w społeczeństwie, bez którego byłoby zgoła niepodobna uczynić za-  
dość tak rozlicznym i nagłym potrzebom.

#### IV.

Spółczeństwo nie może stać nieruchomie, skoro złożone jest z ludzi zdolnych ciągłego ulepszania się; idzie więc naprzód, doskonalili się. Odkrycia, wynalazki, ulepszenia dokonane w jednym wieku dostają się w spadku drugiemu, i te bogactwa fizycznych, moralnych i politycznych nabytków mnożyć się mogą cudownie. Któżby szalałasy pierwotnych ludów, ich grube i niedoskonałe przyrządy, z tém wszystkiém porównywać chciał, co wiek XIX posiada? Między pracą wykonywaną przez dzisiejsze, tak przemyślnie urządzone maszyny, a robotą, jaka z niezgrabnych rąk ludzkich wówczas wychodziła, przestrzeń jest niezmierna.

Niema wątpliwości że dawne źle zbudowane drogi, że mosty nie dość bezpieczne, że owe podróże tak długie i mozolne, stoją o wiele niżej od dzisiejszych kolei żelaznych,

dzięki którym przebiegamy nieledwie na skrzydłach po naszym planecie, jakoby już zmniejszonym, przez co i ludy zbliżyły się do nich. Alboż pożycie publiczne i ułagodzone zwyczaje w naszym wieku nie więcej są warte od dzikiej barbarzyńców gburowatości, i czyż w ogólności, nie ulepszyły się wzajemne ludzkie stosunki? Czyż w pewnej mierze, skutkiem czasu i doświadczenia nie doskonalili się system polityczny? Wszak nie uchodzą już dzisiaj zemsty prywatne, nie istnieje próba ognia i prawo odwetu. I owi tyrani feudalni, i miasta z sobą wojujące i rabunki niekarnego żołnierstwa, wszystko to znikło zupełnie.

Jest więc prawdą iż człowiek społecznością związany trojako się udoskonala: w dobrobycie materyalnym, w stosunku moralnym z bliźnimi i w swych politycznych warunkach, Różne szczeble tego potrójnego rozwoju, do którego dochodzą ludzie żyjący społem, stanowią cywilizacyą. Może być cywilizacyą pierwotną, jeśli warunki tego rodzaju są ciasne; może być wielka jeśli są szerokie; byłaby zupełna gdyby wszystkie doskonale były wypełnione.

## V.

Staraliśmy się wykazać prawdziwe znaczenie cywilizacji, żeby nam nie zarzucono że w ciemności walczymy i zadajemy razy na ślepo; a teraz przystępujemy do wielkiego pytania, które za dni naszych trzyma świat cały w zawieszeniu.

Jestże to prawdą, że cywilizacja nie może rozwijać się w społeczeństwie, które żyje duchem Jezusa Chrystusa i w którym Kościół katolicki jako Matka i Mistrzyni przemawia? Jestże to prawdą, że człowiek nie może korzystać pod względem materyalnym, moralnym i politycznym z życia społecznego, dopóki nie zbuntuje się przeciw Kościołowi i nie odepchnie go? Takby mniemać należało, wnosząc z twierdzeń i faktów jakie nas dochodzą. Trzebaby uwierzyć, że ta niezgodność wypływa z natury Chrześcijaństwa i Kościoła, skoro pewna część



ludzi uważa za konieczne, w imię cywilizacji, walczyć z Kościołem i skoro wedle nich, daremna myśleć o jakimś ulepszeniu, dopóki się z Kościołem nie skończy.

Oto jest wielkie i zasadnicze pytanie. Gdyby odpowiedź wypadła na szkodę Kościoła, nie byłoby podobna zapobiedz odstępstwu jego synów. Musieliby wzgardzić instytucją, która na dzikość i barbarzyństwo skazywała.

---

## VI.

I w sobie samém i w swych następstwach pytanie to nader ważne; rozebrane spokojnie i po bezstronném ocenieniu faktów może chwalebne Kościołowi przynieść zwycięstwo. Właśnie téż ze spokojną rozważą i przy jasnym świetle faktów zamierzamy na nie odpowiedzieć, aby nikt podstępem słowem nie dał się w błąd wprowadzić i nie podejrywał Kościoła.

Atoli przedmiot zbyt jest obszerny aby go zamknąć można w ciasnych listu pasterskiego granicach. Musimy go podzielić, i obecnie, o tyle tylko zastanowić się nad cywilizacją, o ile ona pod względem fizycznym i materialnym ubezpiecza warunki udoskonalenia człowieka.

Nie bez przyczyny tę stronę cywilizacji bierzemy naprzód pod rozbiór. Bo ona to

właśnie rozwija się naprzód i, dzisiaj, ona przede-  
wszystkiem zwraca na siebie uwagę. Jest więc ta  
strona najważniejszą, nie tak wewnętrzną swoją  
wartością, jak raczej przez wzgląd na tę nieporzą-  
dną dążność naszej epoki, która najpierw zaj-  
muje się tém, co podpada pod zmysły i co  
się do zadań doczesnych odnosi.

---

## VII.

Ażaliż prawdą jest, Najmilsi Bracia, że pod względem dobrobytu materyalnego, człowiek żyjący w Kościele i wedle jego nauki, nie może dojść do tego stopnia cywilizacji, na którymby stanął, gdyby był wolny od wszelkiej odeń zawisłości? Ach jakżeby nam łatwo przyszło odpowiedzieć na to pytanie, słowami tak dobrze znanemi pisarza, którego wcale o miłość Kościoła podejrywać nie można. „Rzecz szczególna, mówi on, że religia chrześcijańska, która nie zdaje się mieć inszego celu prócz szczęścia ludzi na tamtym świecie, zapewnia na téj ziemi pomyślność naszą<sup>1)</sup>.“

I tak jest w istocie. Wszak źródłem domyślności jest praca, bo z niej rodzą się bogactwa publiczne i prywatne, z niej udosko-

---

<sup>1)</sup> Montesquieu *Esprit des lois*, XXIV. 3.

nalenie materji i najdowcipniejsze wynalazki. Otóż, w jakimkolwiek charakterze ją przyjmujemy, czy w postaci najskromniejszej, jako pracę ręczną, czy w formie szlachetniejszej, jako dociekanie natury dla poznania jej sił i zastosowania ich do potrzeb życia, któż bardziej od niej zachęcał, od religji Jezusa Chrystusa, czysto i nieskalanie w Kościele przechowanój?

Wszak i dawniej pogardzano pracą i dziś jeszcze pogardzą nią tam, gdziekolwiek wpływ chrześcijaństwa jeszcze nie zaszedł. Wedle Arystotelesa jest ona nieliberalna <sup>1)</sup>. Platon tą samą piętnował ją nazwą<sup>2)</sup>. Robotnicy, którzy od Kościoła tak troskliwej doznawali opieki, u Greków nawet na imię obywateli nie zasługiwali; zaliczano ich nieledwie w poczet niewolników<sup>3)</sup>. Człowiek wolny, w całej pełni swoich praw, nie pracuje, on i sztuką gardzi. I takim winien on pokazać się na widowiskach teatralnych, takim w swojej korespondencji i na zgromadzeniach publicznych, gdzie tylko wymową i próżniactwem ma błyszczeć.

<sup>1)</sup> *Polityka*. VIII, 32. III

<sup>2)</sup> *De Republica* 2.

<sup>3)</sup> *Polityka* II. 1.

Rzymskie obyczaje nie wiele pod tym względem od greckich się różniły.

Cycero, ów poważny filozof i mówca, do tego stopnia lekceważył pracę, że wyrobników i rękodzielników poczytywał za barbarzyńców, za ludzi nic nieznaczących <sup>1)</sup>. Terencyusz, który doskonale przedstawia pojęcia, jakie w Rzymie za jego czasów popłacały, daje do zrozumienia, że aby poważanym być i czczonym, należało nic nie robić, nie być zmuszonym zarabiać na życie <sup>2)</sup>. Juwenalis wskazuje jakie było najmilsze dla wolnych Rzymian zajęcie: „Płaszczyc się przed bogaczami albo stawiać się im hardo, aby mieć od nich chleb i krwawe igrzyska <sup>3)</sup>).

Takie były warunki pracy u tych dwóch ludów najwykształceńszych z całego pogaństwa, lecz i u innych nie więcej ją szanowano i dziś jeszcze nie cenią jej wyżej tam, gdzie Ewangelię dotąd nie przyjęto.

Podobnie jak Germanowie, których Tacyt opisuje, mieli wstręt do pracy, tak i obecnie ten sam wstręt panuje u ludów, których nie

<sup>1)</sup> *Quaest. Tuscul.* V. 36.

<sup>2)</sup> *Eum.* II. 2.

<sup>3)</sup> *Satyry.* X. 81.

oświeca światło Ewangelii. Ów Bramin w Indyach, który do najwyższej liczy się klasy, miałby sobie za hańbę dotknąć się tylko paryasa. Równie zdaleka trzyma się od pracy dziki Amerykanin, przymusza do niej niewiastę, z którą jak z niewolnicą się obchodzi. Lecz jeśli wierzyć mamy słynnemu pismu, to i u nas także, którzy wysoką cieszymy się oświatą, praca w słowach tylko cześć odbiera; i kiedy bogatemu skłaniamy się nisko, z niesmakiem patrzymy na tych, których ręce od pługą lub warsztatu stwardniały <sup>1)</sup>).

Wszystko to zmieniło się od chwili, gdy dech wiary chrześcijańskiej tchnął w społeczeństwo. Od samych początków praca miała sobie przyznaną godność nadziemską, skoro Jezus Chrystus, prawdziwy Syn Boży, biednemu rzemieślnikowi galilejskiemu chciał być posłuszny i skoro nie wstydził się sam, świętemi rękoma, pracować w Nazaret przy warsztacie. W pracy szukali utrzymania życia wysłani w świat przez Chrystusa Pana apostołowie, aby nie być dla drugich ciężarem i owszem aby biednym jeszcze dopomagać <sup>2)</sup>). Następnie

<sup>1)</sup> *Revue des Deux-Mondes*, LXI. 70.

<sup>2)</sup> *Dzieje Apost.* XX. 34.

Ojcowie Kościoła nie znajdują dość słów na wyrażenie tego uszanowania, jakim są dla pracy przejęci i téj gorącości, z jaką pragną ją zalecić. Ś. Ambroży <sup>1)</sup> Ś. Augustyn <sup>2)</sup> sławią jéj użyteczność. Ś. Jan Chryzostom kładzie nacisk na to, że praca aczkolwiek za karę nam nałożona, służy najskuteczniej ku wzmocnieniu naszych sił moralnych: dzięki jéj, możemy nie tylko sobie samym wystarczyć ale i drugih ratować.

Wszystkie piękne i prawdziwe myśli o pracy są chrześcijańskie, wyszły z Kościoła. On to potężnie się przyczynił, jak to jest w jego naturze, do wcielenia ich w rzeczywistość, do zamienienia w instytucje. Mnisi, oddani pracy a szczególnie rolnictwu, przysłużyli się chwalebnie i skutecznie do podniesienia powszechnego dobrobytu. Dziś, gdy już trzynaście wieków upłynęło od początków téj instytucji, upojeni postępem i teraźniejszym rozkwitem przemysłu, zapomnieliśmy w jakich to czasach ona powstała, co przyniosła, ile jéj zawdzięcza obecna cywilizacja.

<sup>1)</sup> *De vita beata* I. 6.

<sup>2)</sup> *De operibus Misericord.* 3.

Jakiejże pochwały nie są godni ci mnisi, którzy tak silny dali popęd wszystkiemu, przez co życie nasze i wygodniejszym i przyjemniejszym się stało!

Żyjemy w epoce, w której pracy wciąż przybywa, w której ten co posiada kapitały, pragnie przez pracę je pomnożyć, a ten co ich nie ma, także przez pracę stara się dorobić majątku. Ale owi ludzie, co się związali węzłem karności kościelnej, żyli w czasach dzikich i niespokojnych, w których nikt pracować nie lubił, w której człowiek obdarzony silnemi rękoma nie umiał ich lepiej użyć, jak oddając się na rozkazy jakiegoś awanturnika i łupieżcy, by z nim razem szerzyć spustoszenie i mord. I w takich to twardej warunkach, ci ludzie zagęścili się w całej Europie i z pustyni jaką była, zmienili ją w bogatą i kwitnącą.

Przenieśmy się myślą w owe czasy i zważmy jak pożytecznym i zachęcającym musiał być przykład tych ludzi, co przestając na najbiedniejszym odzieniu, na pożywieniu które ich zaledwie przy życiu utrzymywało, wstawali od modlitwy, aby pójść w pole orać ziemię i rzucać w nią ziarno, które ubogim,

pielgrzymom i całym okolicom miało chleba dostarczyć. Z największym trudem bili drogi, stawiali mosty aby sąsiedzkie ułatwiać stosunki i otwierać dla handlu komunikacye dogodne i bezpieczne. Ileż to usług wyświadczyli ci ludzie, co nie ustając w pracy i próbach ponawianych z cierpliwością, której nic przełamać nie mogło, co łącząc swe siły i swe doświadczenie, potrafili w końcu osuszyć bagna, zagroblić rzeki, zebrać w jedno rozlane kapryśnie wody i skierować je ku użyznieniu gruntów suchych i jałowych; — a to wszystko w sposób tak przemyślny, że i dziś jeszcze, wedle słynnego historyka, pomimo wzrostu umiejętności przyrodniczych, możnaby od tych starych mieszkańców klasztoru niejednego nauczyć się <sup>1)</sup>!

Lecz nietylko przemysł pierwotny, a rolnictwu najbardziej potrzebny, zawdzięcza początek swój i wzrost tym mnichom, których Kościół oświecał i prowadził. I rękodzieła i sztuki piękne nie znajdowały lepszego dla siebie przytułku i szerszego do rozwoju pola od kościołów, domów biskupich i monasterów

---

<sup>1)</sup> Cantu, *Storia del' Italiani*.

w których pierwsze otrząsły się z początkowej grubości, drugie błysnęły zarannym blaskiem, który później tak cudowne roztoczyć miał dookoła światło. Jeżeli więc praca jest źródłem bogactwa a bogactwo znakiem cywilizacji i udoskonalenia się ludzkiego na polu materyalnym, historia nie dozwala wątpić, że Kościół ma niezaprzeczone prawo do wdzięczności wszystkich i że wojna wydana jemu w imię cywilizacji i postępu byłaby równie szaloną jak niesprawiedliwą.

---

## VIII.

To wyraźne szaleństwo i niesprawiedliwość lepiej się jeszcze uwydatni, kiedy się zajrzy do naszej historyi politycznej, której nieprzyjaciele Kościoła, w swój stronnicy i uprzedzonej zaciętości albo nie czytają albo zapominają zbyt łatwo. Jakto! Chcą porzucić Kościół niby dlatego, że on cywilizacyi i upragnionego postępu poprzeć niezdolny? Wprzód należałoby spalić wszystkie dokumenta odnoszące się do historyi ojczystej, zanim się temu zaprzeczy, że społeczeństwo nasze nigdy szybszym po drodze postępu nie leciało pędem, jak wtedy właśnie, gdy je duch chrześcijański i atmosfera katolicka przenikały na wskrós. Mimo całą chełpliwość i próżność naszą, nie wiem doprawdy czy może się znaleźć ktoś rozsądny, coby twierdził, że tegoczesne pokolenia w polityce i w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, zdo-

łają przewyższyć ojców naszych, i słowem i czynem wierzących.

Czyż Wenecya, Genua, Piza, Luka, Florencyja i tyle innych miast i prowincyj włoskich, dopóki uległe były władzy Kościoła Ś. i dopóki żyła w nich wiara, o której świadczą podziśdzień wspaniałe bazyliki, a oraz tyle zakładów chrześcijańskiego miłosierdzia, nie przechodziły swą potęgą, — biorąc miarę czasów i środków niewydoskonalonych epoki, — najbardziej kwitnących dzisiejszych narodów? Jonia, Morze Czarne, Afryka i Azya stały otworem dla naszych przodków, w ich handlowych i wojennych wyprawach: tam były obszerne i bogate ich zdobycze; a kiedy wpośród obcych sztandar ich obudzał dla siebie bojaźń i cześć, w domu nie byli oni bynajmniej nieczynni: pielęgowali sztuki, handlem uczciwym przymnażali publicznego i prywatnego majątku. We Florencyi, Pizie, Bolonii, Medyolanie, Wenecyi i Neapolu, przemysł wełniany, jedwabniczy, złotniczy, papierniczy i okien malowanych, zyskownego dostarczał zarobku tysiącom i tysiącom robotników i przyciągał na nasze targi cudzoziemców i ich złoto.

Ztąd wyrodził się ów zbytek, owoc bogactwa zyskanego handlem, tak mocno potępiany przez Dantego, Vilaniego, Varchiego i przez wszystkich prawie kronikarzy naszych: ztąd także rozkwit sztuk pięknych, które życiu wygodnemu i dostatniemu przydawały blasku. Począwszy od Giottego, Arnolfa, Brunelleschiego, aż do Piotra Peruzyna, Rafaela, Tycyana, Vignoli, Palladiego i tylu innych, — wszyscy ci artyści tworzą wspaniałe ramy obrazu; obrazem zaś samym jest precudny wzrost cywilizacji w społeczeństwie, które nie potrzebowało bynajmniej zrywać z Kościołem i wyrzekać się wiary, aby szybko podążać po drodze udoskonalenia i życie z wygodą i przyjemnością połączyć.

---

## IX.

Atoli, nie ta tylko jest zasługa Kościoła, że pracę uszlachetnił i uświęcił, że natchniona i prowadzona przezeń społeczność na drodze cywilizacji szybkie czyniła postępy; zasługa jego większa, sława czystsza w tém, że ludzi utrzymywał we właściwej mierze, że nie dozwolił, aby zbytnia pracy skwapliwość przekraczała tę miarę i żeby przyczyną barbarzyńskiego ucisku nie stało się to, co użyte roztropnie, pożądane korzyści i uczciwą pomyślność zapewnia.

Obecne, niewiarą zarażone szkoły ekonomiczne poczytują pracę za najwyższy cel człowieka, a człowieka samego za maszynę o tyle szacowną o ile jest produkcyjną. Ztąd to lekceważenie strony moralnej w człowieku, ztąd krzywda jaka słabym i ubogim dzieje się od tych, którzy chcą ich wyzyskiwać. Ileż to razy

zdarzyło nam się słyszeć, nawet w krajach, co stać mają u szczytu cywilizacyi, bolesne żale i narzekania na zbyt wielką liczbę godzin pracy, do której przymuszani są ci, którzy w pocie czoła zarabiają na życie.

Owe biedne dzieci zamknięte w warsztatach, gdzie w trudzie zawczesnym więdną, czyż chrześcijańskiego badacza nie zasmucają głęboko, czyż ich widok dusz szlachetniejszych nie oburza, nie zmusza rządów, i parlamentów do uchwalania praw mających na celu zapobiedz temu frymarkowi? I gdyby wieku dziecięcego, nie brało w swą opiekę miłosierdzie chrześcijańskie, w swych wynalazkach niewyczerpane, w żłóbkach albo ochronkach, ileżby dzieci pozostawionych sobie zmarniało przez to tylko, że praca bez litości zabiera z kąta domowego nie już ojca tylko, ale i matkę. Kiedy na podobne fakta patrzymy, lub o nich słyszemy z ust, o których prawdomowności powątpiewać się nie godzi, trudno w duszy powstrzymać oburzenie jakie się wyrывa na tych, co przyszłość cywilizacyi, w jej niby interesie, chcą złożyć w ręce tego rodzaju barbarzyńców.

Lecz niedość na tém. Praca nieumiarkowana, która rozstraja i zużywa ciało, zabija

jeszcze duszę, bo w nich obraz i podobieństwo Boże zagładza. Trzymając ludzi do materyi przykutych, topiąc ich i dusząc w niej, tłumią samegoż ducha w ofiarach tej pracy, dziś już naprawdę pogańskiej. Cokolwiek człowieka podnieść i, jak tego Bóg żąda, uczynić go może królem stworzenia, przybranym synem Stwórcy dziedzicem królestwa niebieskiego, to wszystko w oczach jego gaśnie, zacierą się w jego pamięci; zostają zato, bez żadnego już hamulca, same instynkta i żądze zwierzęce.

Wobec tak smutnej rzeczywistości dokonanej chciwością i pychą ludzi pozbawionych wewnętrżności, zapytać trzeba, ażali ci stronnicy cywilizacyi bez Boga i Kościoła, zamiast posuwać naprzód, nie cofają nas o kilka wieków w tył, w owe czasy opłakane, kiedy niewola znaczną część ludzi trzymała na uwięzi i kiedy poeta Juwenalis wołał z boleścią, że ród ludzki żyje tylko dla uciechy kilku indywiduów.

I któż ten pęd niewstrzemiężliwy, rwiący naszą epokę, lepiej powstrzymuje od Kościoła katolickiego, który jak z jednej strony wszystkich ludzi zachęca do pracy, tak z drugiej z nadludzka mądrością wynajduje środki dla zapobieżenia jej nadużyciom? Dla niego te

słowa: *ludzkość i miłość braterska* nie są bynajmniej słowami bez znaczenia. Ale pominiawszy to, któż nie wie jak skutecznie umie on osłodzić gorycz pracy i przerwać jój bolesną ustawiczność spoczynkiem niedzielnym i świąt chrześcijańskich, które całą rodzinę wierzących, religijną uweselają radością? Jak po długiej drodze, pod słonecznym skwarem przebytej, podróżny z niewypowiedzianą przyjemnością spotyka okolicę, gdzie pod cieniem rozłożystych drzew na zielonej trawie odpocząć może; tak te dni błogosławione wracają od czasu do czasu, aby ciało zbawiennym pokrzepić spoczynkiem i duszę niewymowną słodyczą napełnić. Wtedy to biedny wyrobnik otrząsa z siebie kurz przyniesiony z pola czy z warsztatu i ubrany w co ma najlepszego, i on swobodniej oddycha, i on z jakąś błogością używa życia; wtedy przypomina sobie, że Bóg nie na to go stworzył, aby był wiecznie do materji przykuty, ale na to aby był jój panem. Dla niego to słońce przyświeca swym ożywczym promieniem, dla niego wzgórza woń rokoszną z siebie wydają; dla niego łąki ścielą się dywanem, na którym ze swą żoną i ze swym drobiazgiem bawi się

wesoło; dla niego Bóg stworzył ten skromny kącik, gdzie on się czuje wtedy i bogatszym i szczęśliwszym niż gdziebądź.

Wszedłszy do kościoła, gdzie go przywołuje głos wiary, doznaje tam pociechy jakiej nigdy nie zaznał: słodka melodia pieśni kościelnych czaruje jego słuch, oczy rokoszują się widokiem kosztownych marmurów, bogatych złocień, kształtnych ozdób i powagą architektonicznych linii; lecz przedewszystkiém, nauka sługi Bożego, przypominając mu Odkupienie, a z niém jego obowiązki i nadzieje wiekuiste, wzrusza głęboko i oczyszcza jego serce. Wtedy to, w tych dniach spoczynku, szczęście rodzinne przestaje być dla niego tylko pragnieniem, staje się rzeczywistością. Zasiadłszy obok żony i otoczony dziatwą, jest on monarchą w tém małym królestwie, panuje w sposób najszlachetniejszy i najsłodszy zarazem; zna swych poddanych, który tak wielkie miejsce w jego sercu zajmują, znają go i oni; wie dobrze jakie ich są potrzeby, zaczem przybywa mu chęci do pracy i do oszczędzania, aby tym potrzebom zadość uczynić.

W ten sposób, ów spoczynek świąteczny, i fizycznie i moralnie go odradza; owe wy-

tchnienie, któremu śmiać przymawiać jakoby próżniactwu, jest przeciwnie płodną dla niego przerwą. Gdy go zażyje, człowiek wraca do pracy z energią i bez tej niechęci, jaką wzbudzać musi robota nieustająca, i która właśnie dlatego wydawać się może i męką i karą.

Ileżby tu jeszcze należało powiedzieć o tym opłakanym, a coraz powszechniej nawet u nas wkradającym się zwyczaju nieszanowania owych dni, które przeznaczone są — to prawda — dla Pana, lecz których przeznaczeniem jest także służyć człowiekowi! Jakże serce się ściska na widok tak żałosnego w dniu niedzielne i świąteczne zgorszenia: że i sklepy bywają otwarte, i robotnicy pracują jakby w dzień powszedni, i maszyny są w ruchu, i handel w zwykłym obrocie, i że przy tém wszystkiém niepodobna pomyśleć o interesach duszy nieskończenie ważniejszych, ani zastanowić się nad prawami, które uczyć nas mają dróg prostych w tém życiu, aby dojść do niezmiennej pomyślności w przyszłym!

Nie, Bracia Najmilsi, nigdy praca, która jest z ujmą chwały Bożej i obowiązków najświętszych, nie przymnoży publicznego i prywatnego mienia. Nie przysporzy, bo jak słu-

sznie powiedział słynny zeszłego wieku ateusz: lud nietylko potrzebuje czasu, by na kawałek chleba zarobić, ale potrzebuje go także, aby ten chleb spożyć z przyjemnością; inaczej nie będzie wcale na niego zarabiał. Po dniu świątecznym człowiek swe siły stracone odzyskuje i z większą ochotą i energią do pracy powraca.

---

## X.

Chociaż w wywodzie powyższym wiele pominąć musieliśmy dla krótkości, jednak i tych kilka uwag wystarczyć powinno do przekonania, jak dalece wojna, którą sekciarze i ludzie niewierzący prowadzą z Kościołem w imię cywilizacji, jest niesłuszna i bezzasadna, skoro w nim właśnie znajdują się warunki, przy których człowiek udoskonala się pod względem fizycznym i materyalnym, i skoro jest widocznym, że cywilizacji nie ma i być nie może, ilekroć ludy wyrwawszy się z pod maciërzyńskiej opieki Kościoła, dadzą się porwać namiętnościom, przez które i to nawet, co w sobie samém dobre jest i zbawienne, psuje się i zatruwa.

Lecz aby przedmiot ten, tak ważny dla uprzedzeń i przesądów obecnie panujących, lepiej wyjaśnić, musimy pójść dalej i wpoić w was, Najmilsi Bracia, przekonanie, że cywi-

lizacya nietylko niczego od Kościoła nie potrzebuje się obawiać, ale owszem wszystkiego od jego pomocy spodziewać się może. Byłoby szaleństwem zaprzeczać temu co jest oczywiste, że nauka, dzięki pilnemu śledzeniu i uważnym doświadczeniom, opanowała wiele sił natury, które albo nie były znane człowiekowi albo rąk jego uchodziły, a nadto, że siły te, przy pomocy przemyślnych machin, przyspieszyły produkcją, cenę produktów zniżyły i ułatwiły zaspokojenie potrzeb, wskutek czego stało się znacznie wygodniejsze życie tych, którzy nie mogą wiele wydawać.

Nic lepszego nad te wynalazki. Ale ludzie niewierzący chcieliby te szczęśliwe i pokojowe na naturze zdobycze obrócić przeciw Kościołowi, jakoby one na przekor jemu i wbrew jego życzeniom dokonane były. I aby tak szpetnemu oszczerstwu dać jakąś podstawę, wmawiają że Kościół nieustannie uświęceniem dusz zajęty, wszczepia mistyczną nienawiść do rzeczy tego świata; z czego wypływa, że jeżeli coś dobrego ów postęp przyniósł albo jeszcze przyniesie, zawdzięczać należy jedynie temu, że duch *nowoczesnym* zwany wyłamał się z pod wpływu Kościoła.

Trudno wymyślić zarzut bardziej niedorzeczny i mniej uzasadniony. Bezwątpienia, Kościół nie przestaje nigdy powtarzać głośno wszystkim ludziom nauk swego Boskiego Mistrza: że dusza i zbawienie wieczne są pierwszym dla nas zadaniem; że na nicby nam się przydało i świat cały pozyskać, gdybyśmy duszę zatracić mieli, i że bogactwa długą pracą zgromadzone jedna noc zabierze. Szczęście to nieocenione, że taka nauka daje się słyszeć wśród ludzi; ale za tém nie idzie bynajmniej, aby Kościół nie sprzyjał badaniu natury, śledzeniu jej sił i ich zastosowaniu do wyrobów które są potrzebne do życia. I owszem, ktokolwiek lekkomyślnych nie wydaje sądów, ten przyznać musi, że Kościół nie może być wrogiem tego rodzaju studyów i wynalazków, bo sama natura rzeczy życzliwie go dla nich usposabia. Zważcież i osądźcie sami. Cóż może być pożądanego dla Kościoła nad chwałę Bożą, nad poznanie tego boskiego Architekty, do którego się przychodzi badając jego dzieła. Jeżeli świat jest księgą, której każda stronnica głosi imię i mądrość Boga, to rzecz widoczna, że im kto dłużej i pilniej wczyta się w tę księgę, tém bardziej musi rozmiłować się

w Bogu, tém więcej przybliżyć się do Niego. Jeżeli dosyć mieć oczy otwarte, aby obaczyć, że niebiosa gwiazdziste rozpowiadają chwałę swego Stwórcy; jeżeli wystarczy mieć uszy aby to słowo uwielbienia usłyszyć, które dzień dniowi podaje i te tajemnice umiejętności Bożej, które noc ukazuje nocy<sup>1)</sup>, o ileż z większym blaskiem zajaśnieje potęga i mądrość Boża w oczach tego, który niebiosa i przepaści ziemskie zgłębiać będzie, śledzić błyszczących gwiazd i atomów, roślin i drzew, i który w ręku swoim zbierze dowody, że najwyższy rozum wszystkiém rozrządził pod miarą, liczbą i wagą<sup>2)</sup>.

I wybyście chcieli, aby Kościół był systematycznie niechętnym, a choćby chłodnym tylko i obojętnym dla studyów i poszukiwań, które do tak szacownych prowadzą następstw, aby te księgę z uporem trzymał zamkniętą, tak żeby nikt kart nowych czytać w niej nie mógł? Żeby w takie dziwolągi uwierzyć, trzeba na to nie mieć chyba żadnego pojęcia o téj wielkiej gorliwości, jaka płonie w sercu Oblubienicy Chrystusowej.

1) *Psalm XVIII.*

2) *Księg. Mądrości. XI. 21.*

## XI.

Atoli w Kościele, obok gorliwości o chwałę Bożą, płonie inna jeszcze miłość niemniej silna: miłość człowieka, gorące pragnienie, by on wrócił do posiadania praw, które Stwórca był mu nadał. Człowiek otrzymał od Boga jako dziedzictwo doczesne, tę ziemię, na której żyje i nad którą postanowiony był panem. Bóg nie odwołał nigdy tego słowa, które wyrzekł na zaraniu stworzenia: Uczynicie sobie ziemię poddaną i panujcie nad nią <sup>1)</sup>. Gdyby człowiek pozostał był w stanie niewinności i łaski, byłby swe rządy z łatwością sprawował, poddaństwo stworzeń szłoby samo z siebie, kiedy obecnie tylko z trudem można je zdobyć i tylko przemocą zmuszone stworzenia przyjmują jego jarzmo.

Ale w zasadzie władza jego nie zginęła. Kościół, który jest Matką, niczego mocniej nie

---

<sup>1)</sup> *Gen.* I. 28.

pożąda, jak aby ona stała się znowu rzeczywistością i aby człowiek tём się napowrót okazał czём jest w istocie: panem stworzenia. Otóż, wtedy on prawdziwie używa swéj władzy, kiedy nie przestaje na tём, co mu pod oczy podpada lub czego dotyka rękoma, ale owszem kiedy zdiera zasłonę, poza którą kryją się jego posiadłości, kiedy przenika wnętrzności natury i w nich szuka zasobu sił, któremi posłużyć się może dla siebie i dla swoich bliźnich.

Jakże pięknym i majestatycznym okazuje się on, gdy chwyta piorun w swe ręce i u stóp swoich kładzie go bezsilnym, gdy przywołuje iskry elektryczną i gdy posłuszna leci ona przez otchłanie oceanu, przez góry niedostępne, przez nieskończone płaszczyzny? Jakże wspaniałym jest on wtedy, gdy para służy mu niejako za skrzydła u ramion i gdy z szybkością błyskawicy niesie go po morzach i lądach! Jakże potężnym staje się wówczas, gdy zdoła zręcznym wynalazkiem ująć tę siłę, gdy ją uwięzi i przez cudownie obmyślane przeprowadziwszy drożyny, wytworzy ruch i materię bezmyślnéj da niejako rozum, tak że ona jego samego zastąpić już może i trudu ciężkiego mu

oszczędzi! Powiedzcież mi, czy niema w nim jakby iskry Stwórcy, gdy wywołuje światło, gdy mu każe rozpraszać nocne ciemności i blaskiem jego ozłaca przestronne pokoje i pałace? Jakżeby Kościół, Matka kochająca, mógł temu przeszkadzać z czego się cieszy i raduje?

---

## XII.

Z drugiej strony, dlaczegóżby Kościół miał zazdrościć naszej epoce tych zadziwiających postępów, do których przyszła przez swe badania i wynalazki? Jestże w nich coś takiego coby mogło pośrednio albo bezpośrednio zachwiać pojęcia o Bogu i wiarę, których Kościół stróżem jest i mistrzem nieomylnym? Bakon Verulamski, który zasłynął w umiejętnościach fizycznych, powiedział, że mało nauki odwraca od Boga, wiele nauki do niego przywraca. Złote to słowo zawsze jednakowo prawdziwe. To téż, jeżeli Kościół słusznie się lęka spustoszeń, jakie roznieść mogą pyszałki, co mniemają że wszystko pojęli dlatego że wszystkiego potrochu liznęli, z zupełną za to ufnością polega na tych, którzy władz swego rozumu używają na poważne i głębokie badanie natury. On wie że na końcu tego bada-

nia spotkają się z Bogiem i że w dziełach Jego mogą znaleźć zawsze nieprzeparte dowody Jego potęgi, mądrości i dobroci.

Jeżeli jakiś mąż słynny z nauki, badając naturę, stał się ateuszem, to znak, że serce jego już poprzednio zatrute było jadem niewiary, która weszła doń razem z tą lub inną grzeszną namiętnością. Nie przez naukę ale wbrew nauce, stał się ateuszem, bo ona koniecznie do szlachetniejszych prowadzi rezultatów. Wistocie, zdumiewające prace i wynalazki większej części uczonych, którzy w umiejętnościach przyrodzonych głośniejszą i trwałą nabyli sławy, są jakby drabiną, która służy do tego, by po niej zdążyć ku Bogu i cześć Mu oddawać.

Wielki astronom Kopernik był głęboko religijnym. Kepler, ów drugi ojciec nowoczesnej astronomii, dziękował Bogu za rokosze, jakich doznawał, zachwycając się dziełami rąk Jego<sup>1)</sup>. Galileusz, któremu fizyka doświadczalna tak wielkie zawdzięcza postępy, przyszedł przez badania swoje do tego twierdzenia, że i w Piśmie Ś. i w naturze, każdy krok Boży jednak

---

<sup>1)</sup> *Myster. Cosmogr.*

jest naznaczony; w pierwszym dlatego, że je natchnął Duch Święty, w drugiej dlatego, że ona wiernie wypełnia jego prawa.

Śledząc natury, Linneusz tak dalece się zapala, że słowa jego brzmią jakoby psalm „Boże nieśmiertelny, woła on, nieskończony, wszechwiedzący i wszechmogący. Tyś mi się niejako w dziełach Twojego stworzenia objawił, i oto — oniemiałem z podziwu! Jakaż to potęga, jaka mądrość, jaka doskonałość we wszystkich sprawach ręki Twojej, nawet najmniejszych, najbardziej poziomych! Pożyteczność ich dla nas świadczy o dobroci Tego, który je zdziałał, ich piękność i harmonia o Jego dobroci, a ich trwałość i płodność niewyczerpana o Jego potędze <sup>1)</sup>!“

Fontenelle, w którym wcielona była, rzeczby można *Encyklopedia* jego czasu, w owój Francji XVIII wieku już zarażonej duchem niewiary, nie mógł się jednak powstrzymać od powiedzenia: „Nauki fizyczne nie dlatego szczególnie są tak ważne, że zaspakajają naszą ciekawość, ale dlatego, że nas do wyższych o Stwórcy świata wnoszą pojęć i zniewalają

---

<sup>1)</sup> *Syst. Nat.*

nas do oddania mu czci i uwielbienia, które się jemu należą od nas. Alexander Wolta, nieśmiertelny wynalazca stosu galwanicznego, był szczerym katolikiem, i w tamtych czasach, tak mało dla wiary pomyślnych, szczycił się że nim był. Słynny chemik Faraday nazywał umiejętność, której się namiętnie oddawał, wózką, co wiezie do Boga; nieznośnymi dlań byli ludzie bez wiary.

Możnaby z łatwością zacytować wielu innych uczonych żyjących lub umarłych, którzy zgodni byli w swych uczuciach religijnych, ale praca ta zaprowadziłaby nas za daleko a nie jest konieczną <sup>1)</sup>,

Oto co w umysłach nieskrzywionych sprawia nauka prawdziwa i gruntowna, która do sztuk i przemysłu tyle i tak pożytecznych przyniosła zastosowań. I oto dlaczego żaden umysł poważny nie da się zwieść bezzasadnym zarządzeniom i nie uwierzy, jakoby Kościół nie ufał naukom przyrodniczym; jakoby lekceważył albo potępiał tyle szczęśliwych nabytków, które z nich na ogólny spłynęły dobrobyt. A to jest jedna dopiero gałąź cywilizacji, ga-

---

<sup>1)</sup> Eugeniusz Alberti, *Il probl. del destino hum.* Dodatek do 1szej Księgi.

łóż nie najważniejsza sama w sobie, ale we właściwej mierze, zasługująca na pilną uwagę. Zatem widzicie, Najmilsi Bracia, że nie ma żadnej potrzeby, w interesie cywilizacyi, wojować z Kościołem; że owszem cywilizacya kwitłaby i wzrastała bez przerwy, gdyby nie usiłowano jęj wyrwać z rąk dobrej i troskliwej Matki; gdyby nie przekazywano jęj w ręce psotne, które prowadzą ją tak haniebnie, że na ten widok człowiek uczciwy nie może obrońić się od boleści.

---

### XIII.

Jednakowoż, w tém cośmy dotąd na obronę Kościoła od fałszywych zaskarżeń powiedzieli, nie wyczerpaliśmy bynajmniej przedmiotu aż do dna. Musimy podnieść jedną jeszcze zasługę jego, nieporównanie od innych ważniejszą, a której ludzie najgorszej nawet wiary zaprzeczyć nie mogą.

Niedość sprzyjać pracy, uszlachetniać ją i uświęcać; niedość na tém, że człowiek przychodzi przez nią do coraz szerszego owładnienia sił natury i że je zmusza by mu służyły; trzeba jeszcze i o tém nie zapominać, że znaczna ilość naszej braci, bądź z urodzenia bądź z przypadku, nie jest w możności jakąbądź pracą zarobić sobie na kawałek chleba. Jakieżby to nieznośny był widok, gdyby z owego postępu, co się zowie cywilizacją, o ile ona doskonalili stanowisko człowieka pod względem

materyalnym, sami tylko ci nieszczęśliwi nie mieli korzystać. Imaginacya nasza może w prawdzie tworzyć światy, z którychby nędza ludzka była wydalona; ale rzeczywistość przyniesie zawsze gorzkie rozczarowanie, i zawsze, wpośród uciech biesiadniczych, jak widmo ponure i straszne, pojawiać się będzie nieszczęście! Jakże mnogich ofiar dostarczają wciąż — to choroby, które pozbawiają sił, to ułomności fizyczne, to zupełna do nauki niezdolność, to wreszcie wojny, zatamowania handlu i tyle innych, przeróżnych źródeł niedoli! Ileż to ludzi rzuconych na bruk, jaka rzesza sierot i nędzarzy wołających w niebogłosość o pomoc! Z tymi wszystkimi pogaństwo uprzętało się ze szczególną swobodą i łatwością. Duszone, albo w inny sposób usuwano bez ceremonii dzieci, skoro ich więcej przychodziło na świat niż rodzina mogła lub chciała wyżywić, albo też, skoro one państwu nie obiecywały silnych rąk; starców zaś, chorych i niedołągi wywożono na jakąś wyspę odludną, albo do jakiej osady zapomnianej, gdzie prędko z braku opatrzenia lub pod naciskiem zbyt wielkiej pracy marnieli. Byłoby dobrze, gdyby dzisiejsi pogańskiej cywilizacyi wielbiciele przypominali

te fakta, i sobie, i drugim. Pod tym względem chrześcijaństwo a raczej Kościół katolicki, bo w nim tylko dochowało się ono w całej czystości, nietylko posunęły naprzód cywilizacją, ale podniosły ją tak wysoko, że *ani pióro ani mowa za nią wydażyć nie mogą*.

Ze świętym zapałem przyjęto naukę miłosierdzia, którą Zbawiciel ukochany nam pozostawił, a przykłady jego z niezrównaną naśladowano wiernością. Od samego początku nietylko bogatszych goręcej upominano aby oddawali co im zbyteczne, lecz i tych nawet co żyli z pracy, do większych zachęcano wysileń, aby mieli z czego *podejmować słabe* i zyskiwali przez to błogosławieństwo tym zapewnione co wolą raczej dawać aniżeli brać <sup>1)</sup>.

Byłaby to długa a niepotrzebna praca zbierać fakta, które tyle razy zebrano, aby wykazać, że Kościół od pierwszych wieków czynił, co mógł, by ulżyć nieszczęśliwym; dzieje te z resztą opowiedziano już za naszych czasów i wszyscy je znają <sup>2)</sup>. Słynny apologeta nowoczesny nie waha się twierdzić, że ktoby

<sup>1)</sup> Dzieje Apostolskie XX. 35.

<sup>2)</sup> Champagne, *La charité chrétienne dans les premiers siècles de l'Eglise* (Les Césars).

chciał napisać historią miłosierdzia, musiałby niejako historią Kościoła opowiedzieć<sup>1)</sup>. To najmniejsza że Kościół pozakładał ochrony, szpitale, domy przytułku; on zrobił daleko więcej, on w sercu swoich dzieci zaszczerpił boską cnotę poświęcenia. Ten to cel najszlachetniejszy ma on na widoku i w swych naukach, i w swych precudownych obrządkach, i we Mszy Ś. której każe słuchać, i w Sakramencie Ołtarza, do którego nas przyzywa. Być może, że przez wrodzoną dobroć serca, albo przez złagodnienie obyczajów albo wreszcie pod wpływem praw cywilnych, można byłoby dojść do pewnej względem bliźnich uczynności, wprzód nawet, zanim posłyszano przypowieść o kruszynach chléba, które spadając ze stołu bogacza, karmiły Łazarza okrytego ranami; ale nikt pewno nie byłby zdołał wykonać tego, co się stało pod wpływem Ś. Katolickiego Kościoła, to jest, by ludzie dobrowolnie ofiarowali siebie, swoją wolność, swoje przyjemności, aby oddawali majątek, zdrowie swoje a często i życie, dla potrzeby albo dla ulgi nieszczęśliwych. To jest już natchnienie Chrześcijaństwa i to tylko w Kościele zobaczyć można.

---

1) Hefele, *Apologia Chrześcijaństwa* II Księga 22.

Niema kąta na ziemi, niema kraiku tak szczupłego, gdzieby nie znajdowały się osoby, które wyrzekają się dostatków, przyjemności życia i wszystkiego co przynęca, na to tylko aby mogły zaciągnąć się do twardej służby czuwania przy chorych, podejmowania sierot i podrostków, wyszukiwania nędzarzy w ich poddaszu a nawet odwiedzania w ciemnych lochach zbrodniarzy, których społeczeństwo zmuszone było usunąć. Nawet w czasach dzisiejszych, kiedy wiara z serc wyparta, kiedy prawdy chrześcijańskie zachwiały się pod naciskiem gwałtownych i nieustających zaprzeczeń, kiedy się zdaje, że ludzie nie mają przed sobą nic pilniejszego i nic wyższego, jak tylko zбо-gać się i służyć swemu ciału zmarnować dostatki w jakibądź sposób nabyte, kiedy wszystko spiknęło się, by w sercach miłość bliźniego wystudzić, nawet w tych smutnych czasach, dość rzucić okiem na około siebie, aby przekonać się, że dzieła miłosierdzia rozwijają się z szybkością, że Łaski nie ubywa, że ożywcze tchnienie Boże przebiega Kościół cały od końca do końca i wszędzie wzbudza ducha ofiary, że wszelkiego rodzaju nędza znajduje na swe usługi: niezmordowaną gorliwość.

---

#### XIV.

Kiedy z jednéj strony przypatrujemy się z niewymowném podziwieniem tym wspaniałym dowodom boskości naszego Kościoła i jego wpływów zbawiennych, a z drugiejj natomiast słyszymy o wojnie jemu wydanéj w imię cywilizacyi, to wyznajem, Najmilsi Bracia, że nam niepodobna stłumić w sobie głębokiego smutku i oddalić od siebie przeczucia klęsk straszliwych, które przyjść muszą koniecznie za to bezbożne i prawdziwie szalone lekceważenie tylu odebranych dobrodziejstw.

Walczyć z Kościołem, Najmilsi Bracia! Ale po co i w jakim celu ta walka? Aby znużyć ludzi w pracy bez wytchnienia, w pracy pojętej jako cel najwyższy, użytéj na to by wznieść się ponad głowy upokorzone swych braci, ponad ich ciała zdeptane. Walczyć z Kościołem? Ale raz jeszcze, po co i dlaczego ta

walka? Aby oddać ludy w ręce filantropii chłodnej i niestałej, wyrwawszy je z łona religii, która tworzy cuda miłosierdzia chrześcijańskiego. Walczyć z Kościołem! I dlaczegoż ta walka? Aby zatrzeć pełną chwały historią cywilizacji chrześcijańskiej a taką zaprowadzić cywilizacją, coby tyle tylko miała blasku i światła, ile potrzeba, by przy nich widzieć szerokie rany, jakie zadała ludzkości!

---

XV.

Ale Kościół katolicki, przez usta swego Naczelnika ogłosił, że nie może się pogodzić z cywilizacją nowoczesną <sup>1)</sup>! Oto słowo wychodzące z obozu nieprzyjacielskiego, a ma ono usprawiedliwić rozpoczętą walkę.

Jakaż jest ta nowoczesna cywilizacja, którą Kościół potępia i z którą nie może mieć nic wspólnego, jak o tém zapewnia jego dostojny Naczelnik, nieomylny Mistrz wierzących! Niezawodnie, nie jest to cywilizacja, o której mówiliśmy, ulepszająca człowieka pod troistym względem. Nie; nie o nią tu chodzi, ale o cywilizacją, która chce zastąpić chrześcijaństwo i zniweczyć wszystko dobre jakie zeń wypłynęło.

---

<sup>1)</sup> Prop. LXXX. *Romanus Pontifex potest ac debet cum progressu, cum liberalismo et cum recenti civilitate sese reconciliare et componere.*

Gdyby ci, co się posługują Syllabusem, aby nim straszyć świat, chcieli zważyć, że niedosyć być zręcznym, trzeba jeszcze przede wszystkim być uczciwym, nie rzucaliby ludziom na pastwę propozycji wyjętej z traktatu obszernego, ale postaraliby się wyłuszczyć prawdziwe jej znaczenie z całości zawartych w nim dokumentów, względem których pomylić się nie można. Tym sposobem byliby z łatwością przekonali się, że Papież nie potępia prawdziwej cywilizacji, która z korzeni chrześcijaństwa wyrasta jak kwiat, ale ten utwór bękarci, który z cywilizacji wziął tylko imię a jest podstępny i nieubłagany wrogiem cywilizacji rzeczywistej.

---

## XVI.

Oszczyrstwem to jest twierdzić, że Kościół nienawidzi sztuk i umiejętności, albo że nie sprzyja badaniu natury i jej sił. Jeżeli dowody, któreśmy przytoczyli, a oraz ta okoliczność, że umysły najbystrzejsze, że ludzie najuczciwsi byli zawsze najwierniejszymi chrześcianami i najuległymi synami Kościoła, nie przekonały nas dostatecznie i waszych wątpliwości nie usunęły, te ostatnie deklaracye Kościoła nie omieszkają stanowczo zaprzeczyć temu kłamstwu.

Przeciwnicy nasi powinni by odczytać i pilnie rozważyć to, co Ojcowie Soboru watykańskiego pod tym względem orzekli. Wyłożywszy, że między rozumem a wiarą niema i nie może być sprzeciwieństwa i że owszem jedno drugiemu przedziwnie dopomaga, dodają: „nietylko że Kościół dalekim jest od niechęci

do uprawy sztuk i umiejętności ludzkich, lecz przeciwnie, popiera je i opiekuje się nimi. Zna on korzyści, jakie wypływają z nich dla życia i nie lekceważy ich bynajmniej, raczej wyznaje że umiejętności, jak od Boga pochodzą, tak podobnież, skoro należycie są uprawiane, z pomocą łaski do Boga przywracają <sup>1)</sup>.

Żadnej przeto podstawy i żadnej wartości niemasz w zaskarżeniach rzucanych na Kościół; są one tylko dowodem powziętej do niego nienawiści i chęci zmieszania go z błotem.

Atoli, chociaż Kościół nie rzuca klątwy na umiejętność samą w sobie, lecz owszem wszelkie względy jej okazuje, jest przecież pewna umiejętność, której najsprawiedliwiej znać on nie chce. Jestto umiejętność spłodzona przez ową filozofią, która z szatańską odzywa się pychą: „Rozum ludzki, bez żadnego odniesienia się do Boga, jedynym jest sędzią o prawdzie i o fałszu, o dobrém i o złém;

---

<sup>1)</sup> Concil. Vatic. Cap. IV. *de Fide et Rat.* „*Quapropter tantum abest, ut Ecclesia humanarum artium et disciplinarum culturae obsistat, ut hanc multis modis juvet atque promoveat. Non enim commoda ab iis ad hominum vitam dimanantia aut ignorat aut despicit; fatemur imo, quemadmodum, a Deo scientiarum Domino profectae sunt, ita si rite pettractentur, ad Deum juvante ejus gratia, perducere.*”

sam dla siebie jest prawem, i jego siły naturalne wystarczają, aby ludziom i narodom zapewnić pomyślność<sup>1)</sup>." Jestto umiejętność, która zasklepia się w materyi i przypisuje jój nieśmiertelność, która pnie się do nieba i zstępuje do wnętrzości ziemi, aby szukać tam napróżno dowodów mogących wywrócić kosmogonią biblijną; jestto umiejętność, która zniża człowieka do poziomu bydłęcia i podkopuje, swemi niedorzecznościami, podstawy porządku moralnego, rodzinnego i politycznego. Któż tego nie czuje, że zamiast skarżyć się, każdy powinien raczej dziękować za to Panu Bogu, że ustanowił na ziemi taką władzę nieomylną, która jak błogosławi dzisiejszym i przyszłym czasom, tak w tém błogosławieństwie nas ubezpiecza, wyzwalając z rąk bezbożnych, które chciałyby nas od niego oddalić.

---

<sup>1)</sup> Syll. Prop. III. „*Humana ratio nullo prorsus Dei respectu habito, unicus est veri et falsi, boni et mali arbiter, sibi ipsi est lex et naturalibus suis viribus ad hominum ac populorum bonum curandum sufficit.*”

---

## XVII.

Niechże więc żaden z was, Najmilsi Bracia, nie da się zwieść tym ludziom, którzy schlebując wam kłamliwemi słowami, chcą z was zrobić swoich stronników i pociągnąć do zguby. Jeżeli, jak tyle innych szlachetnych i podniosłych umysłów, pragniecie i wy uczciwego postępu i rozwoju cywilizacyi, chcecie wierzyć, że ani iść naprzód ani przyczynić się do rozkwitu cywilizacyi w inny sposób nie potraficie, jak tylko trzymając się wiernie i sumiennie przepisów Kościoła katolickiego.

Jużeście w części poznali dowody téj prawdy. Podobném światłem bylibyśmy gotowi rozświetlić i tę stronę cywilizacyi, która się odnosi do ulepszenia człowieka pod względem moralnym i politycznym, gdyby zadaniem naszym było nie list pasterski pisać ale szeroki

traktat, i gdybyśmy nie zamierzali powrócić do tego przedmiotu, jeżeli Bóg życia pozwoli.

Zresztą fakta, jakie każdy ma przed oczyma, wykazują jasno dokąd nas zawiodła ta szalona walka w imię cywilizacyi wydana Kościołowi.

Zaczynając od najbiedniejszego robotnika a kończąc na tych, którzy stanowiskiem, lub urodzeniem zajmują pierwsze miejsca w społeczeństwie, niema nikogo między wami, coby mógł twierdzić, że w ciągu téj walki, od samych jój początków, doznał czego innego prócz goryczy i rozczarowania; a kiedy patrząc w przyszłość, zechcemy odgadnąć jakie będą ostateczne jój następstwa, to każdy co ma rozum i serce musi zadrzeć z przerażenia.

Oto z jednéj strony, gromadzą się coraz liczniej tłumy, którym odjęto wszelką nadzieję na przyszłość, wszelką ulgę jaką wiara przynosi w cierpieniu; tłumy niebiorące żadnego udziału w uciechach téj ziemi, zbyt skąpéj by je w zupełności zaspokoić ale za to w nędzę i sprzeczności zbyt obfitującéj; z drugiéj strony, stanęła garstka ludzi obdarzonych od losu, ale bez najmniejszój w sercu iskiereki miłosierdzia i których jedyném jest zajęciem zbierać i uży-

wać. Po tamtej stronie trzesąca się rozpacz, w której człowiek dziczeje; po tej, bezwstydnie uciechy, płąsy i zwyczaje pogańskie, które w nędzarzu opuszczonym gniew wywołują oburzenia i ściągają karę Bożą.

I to jest, co przyniosła i co jeszcze nam obiecuje ta wojna wydana Kościołowi w imię cywilizacji. Jej przeznaczeniem zalać świat szkaradą barbarzyństwa. A jeśli jeszcze może się znaleźć środek, by złe dzisiejsze stłumić i przyszłe odwrócić, to nie gdzieindziej, jak tylko w wierności waszej dla praw Boga i Kościoła, wierności odważnej, dającej przykład chrześcijańskiego życia.

Jestże pora do tego stosowniejsza jak właśnie ten czas, w który wступujemy, by zacząć dzieło rzeczywistej naprawy? Ci którzy w imieniu świata przemawiają, chcą cywilizacji bez Boga i wbrew Niemu. Nie będą jej mieli. Zato waszym obowiązkiem, Najmilsi Bracia, i głosić, i dowieść czynami, że wszystko co dobrego po ojcach nam zostało, jedynie przez uległość Jego woli, którą słowo Kościoła objawia, przechowane i pomnożone być może.

Tylko z Bogiem i pod kierunkiem Jego Kościoła narody osiągnąć mogą prawdziwą

pełną chwały cywilizacją. A jeśli na widok tego niezmiernego buntu, który podnieśli ludzie, rządy i umiejętności przeciw Bogu i Jego Chrystusowi, serce wasze upada z przerażenia, pomnijcie że macie na ratunek broń niezwyciężoną i wszechmocną: *modlitwę*.

I jawnie, i prywatnie, uzbrojcie się w tę broń. Niechaj wasze głosy błagalne wznoszą się do Boga, który wiernie i skutecznie wspiera każdego co mu ufa. Proście Go za wasze miasto, za siebie, za swoje rodziny; proście Go za Kościół.

Tymczasem udzielamy wam naszego błogosławieństwa pasterskiego, i pragniemy, aby łaska Boża pod wszelakim względem wylała się na was w obfitości, w darach i pociechach niebieskich.

Dan w Peruzie, w pałacu biskupim, 6 lutego 1877

X. J. kardynał Pecci  
*biskup.*

---

## CZEŚĆ DRUGA.

---

List pasterski na Wielki Post 1878.

---

### I.

Złączeni z wami, od lat tak wielu świętym węzłem służby pasterskiej i wzajemnej wypróbowanej życzliwości, czujemy, Najmilsi Bracia, cały ciężar dzisiejszego rozdziału, i nie przestaje on być dla nas bolesnym, jakkolwiek najważniejsze powody zmuszają nas do niego <sup>1)</sup>. Pod wpływem takiego uczucia, zrozumiecie łatwo, z jaką przyjemnością witamy ten święty, zbliżający się post, który nam dozwala przer-

---

<sup>1)</sup> W mies. wrześniu 1877, Pius IX zamianował kard. Pecci kamerlingiem ś. Kościoła rzymskiego, przez co Kardynał był obowiązany stałe przemieszkować w Rzymie.

wać milczenie i z mocy naszego urzędu, odezwać się do was głosem pasterza.

A że nie dano nam jest stanąć pośród was osobiście, przeto stajemy tym oto listem, aby mówić z wami i „ucieszyć się wspólnie przez tę, która zobopólna jest, wiarę waszą i naszą“ <sup>1)</sup>. Są to pociechy, których Bóg udziela biskupom, jakby w nagrodę ich trudów i gorzoty; bo cóż może być dla nas słodsze, jak zetknąć się z naszą owczarnią, „która jest weselem i koroną naszą“ <sup>2)</sup>; mówić jej o Bogu, o Chrystusie, o Kościele świętym, o obowiązkach religijnych i o wiekuistych nadziejach naszych, i zawołać do niej, wraz z Apostołem: „Stójcie mężnie w Panu, o najmilsi!“ Szczęśliwa to okazyja, która nas przenosi od tego tłumu zajęć, od tego nawału interesów i dążeń często próżnych i nagannych, od tych wysiłków bez celu i skutku, które są naszej epoki znamieniem.

Ale i z takiego odetchnienia niewolno nam korzystać. W tym wieku, który i sam jest zepsuty i swém zepsuciem nieustannie zaraża, niewolno nam przestawać na kilku uczuciach

<sup>1)</sup> List do Rzym. I. 12.

<sup>2)</sup> List do Filip.

pobożnych, którebyśmy z prostotą i w zaufaniu przełożyć wam chcieli. Niewystarczy przypominać tylko zasady wiary i obowiązki, jakie ona nakłada, w chwili gdy samaż wiara narażoną jest, i gdy nieprzyjaciel Boga i Kościoła czyni wszystkie zabiegi, aby ją wydrzeć z dusz waszych. Musimy ostrzedz was o tém, abyśmy nie zasłużyli na zarzut, jaki Pismo robi stróżom, że nie strzegą swój owczarni, kiedy wilki zakradają się do niej <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Izajasz.

---

## II.

Ta to pobudka skłoniła nas, w roku zeszłym, Najmilsi Bracia, do mówienia wam o cywilizacji, której pozorem posługują się nieprzyjaciele Kościoła; i wykazaliśmy, że jój postęp nie wymaga wcale, aby przeciw nam jakąś ligę zawiązywać, bo nie jest podobieństwem dla nas nie sprzyjać i nie pomagać prawdziwej cywilizacji. Ażeśmy nie mogli, dla wielkości przedmiotu, nie już rozwinąć, lecz choćby tylko naszkicować go w całości, przeto ograniczyliśmy się na téj stronie cywilizacji, która pomnaża dobrobyt materialny ludzi żyjących w społeczności, zostawiając na później inne jój strony. Podobnie i w tym roku, aby nie rozciągać zbyt znacznie listu pasterkiego, z dwóch, jakie nam jeszcze pozostały, jedną tylko jój stronę weźmiemy na uwagę.

Porządek przedmiotu z koleiby wymagał, abyśmy zastanowili się nad temi następstwami cywilizacyi, które podnoszą człowieka jako *istotę umysłową*. Wszelako, nie bacząc na ten szyk logiczny, chcemy przyjrzeć się naprzód, jak dalece udoskonala ona człowieka, jako *istotę moralną*. Czynimy to zaś dlatego, że biskup, który przemawia do swój owczarni, nie może pisać klasycznych traktatów, ale musi od razu uderzać w błąd, który jest tuż przy dyecezyi i swym nierządem najmocniej jój zagroza. Mówiliśmy na pierwszém miejscu o cywilizacyi pod względem materyalnym, albowiem ten wzgląd obchodzi szczególnie naszą epokę, rzeczami zmysłowemi najbardziej zajętą. Obecnie, oceniać ją będziemy z tego punktu, o ile ona ulepsza stosunki moralne człowieka, albowiem jest to punkt najwyższy, najważniejszy i codziennego w życiu zastosowania.

---

### III.

Któżby mógł zaprzeczyć, Najmilsi Bracia, że zadaniem prawdziwej cywilizacji jest ulepszenie obyczajów, podniesienie i oczyszczenie dusz, uprzejmość w obejściu, łagodność i szlachetność w stosunkach prywatnych, rodzinnych, cywilnych i politycznych? Nikt pewno nie ośmieli się podać w wątpliwość, że człowiek nie tylko może, ale powinien stawać się lepszym, i nikt się bez wątpienia nie zechce twierdzić, jakobyśmy wcale nie posunęli się na tej drodze. Wszyscy, jak miemam, na to się piszą. Różnica jest w tém, że zdaniem pewnego stronnictwa, żadne dalsze ulepszenie niemożliwe jest obok Chrześcijaństwa, czyli, co na jedno wychodzi, przy istniejącej władzy i powadze Kościoła; i skutkiem tego mniemania, rozpoczęto bój, aby zgładzić Kościół; jako tamę i groźne dla postępu niebezpieczeństwo. Jestto fatalne

następstwo nienawiści. Nienawiść zaślepia, do tego stopnia pozbawia nas władzy rozeznawania, że pod jej wpływem gotowiśmy przeczyć najwidoczniejszym faktom. Wielki Boże! Więc walczyć trzeba z Kościołem, z jego nauką, z jego Głową, z jego hierarchią, z jego zakonami i instytucjami, dlatego, że to wszystko nietylko do postępu moralnego przyczynić się nie może, ale owszem jest niebezpiecznym i śmiertelnym wrogiem uszlachetnienia obyczajów! Ażaliż to podobna?...

A przecież, cóż innego, jeżeli nie opowiadanie Ewangelii, jeżeli nie ciągnęła hierarchii katolickiej czynność, dźwignęły tę cywilizację, która się zowie chrześcijańską; i to nazwisko tak trwale jest z nią związane, że wszystkie wysilenia nowych czasów nie mogły go jęj odjąć, i dziś jeszcze, kto mówi o cywilizacji, domyślać się trzeba, że ma na myśli chrześcijańską <sup>1)</sup>.

Otóż, jeżeli nie ulega wątpliwości, że z Kościoła wyszła ta pełna chwały cywilizacja, która przez dziewiętnaście wystarczała wieków,

---

<sup>1)</sup> Donoso Cortes powiedział: Historia cywilizacji jest historią Kościoła, kto pisze jedną, pisze tém semém drugą.

cóż zaszło takiego, coby kazało mniemać, że on nie może prowadzić dalej tego dzieła, i coby dozwalało przypuszczać, że on przeciwny jest warunkom, przy których człowiek jako istota moralna jedynie ulepszać się może? Czyż zadanie Kościoła stało się dziś trudniejszém i czy zjawiły się w nowszych czasach przeszkody, którychby on nie chciał lub nie umiał przełamać? Nie grzeszymy, zdaje nam się, zbytnią miłością dla naszego wieku, i owszém, wypadło nam nieraz sądzić go surowo; a jednak wyznajemy, że niezmierna przepaść dzieli nas od przewrotności obyczajów pogańskich.

Nie będziemy tutaj kreślili obrazu świata pogańskiego, bo on już wielokrotnie skreślony; przestaniemy na tém, że podnosząc sprzeczności, wykażemy najgłówniejsze różnice, jakie między nową a starożytną zachodzą erą. Już nie cięży na nas ta obrzydła plama *niewoli*, przez którą dwie trzecie części rodu ludzkiego musiało wlec swój żywot w bolesnym trudzie i niewysłowioném pohańbieniu: mądrość to i wytrwałość Kościoła dokonała téj reformy. Już nie widzimy krwawych igrzysk, na których bawiąc próżniaków i podniecając w nich żądę krwi, secinami zarzynali się nieszczęśliwi, a in-

ných bestyom rzucano na pożarcie; krew chrześcijańskich męczenników wyzwoliła nas na zawsze od tych ohydnych scen. Nie mamy wstrętu do ubóstwa, które przemieniło się w światłości Jezusa Chrystusa. Już nie istnieje straszliwe prawo wojny, które rzezią z góry obmyślaną, całe wytępiało narody; a jeśli jeszcze zbrodnie nasze i bezceństwa przypominają niekiedy tamte wieki zepsute, to przynajmniej nie wahamy się nazwać złem co jest złe, i nie zaludniamy Olympu usłużnemi bóstwami, od których przykładu występki doznawał zachęty i był niejako brany pod opiekę. Już nie słyhać dzisiaj o tak łatwych rozwodach, ani o tyranii mężowskiej, ani o legalnym żon upodleniu. Już nawet wyobrazić sobie nie możemy owych potwornych Cezarów postaci, których każde widzimi się było prawem: wszystko to powoli Kościół usunął i zmienił. A choć dzisiaj opłakiwać trzeba odstępstwo rządów, które władzę społeczną reprezentują, niemniej jednak jest pewna, że po za tym lichym oficjalnym światem, który wypiera się Boga, jest inny świat rzeczywisty, w którym nie braknie serc miłosiernych, charakterów dzielnych, dusz czystych i wzniosłych.

A zatem, Kościół o tyle mniej znajdzie teraz przeszkód, o ile łatwiej jest wydoskonalic i wykończyc to, co już istnieje, niż wszystko stwarzać na nowo. Czyż godzi się więc twierdzić, że Kościół nie może już swym tchem ożywiać cywilizacji, że nie potrafi przodkować duszom na drodze moralnego postępu w jego przeróżnych odmianach? Byłoby prawdą, że jemu ubyło dziś sił, że postradał tę świeżość i żywotność, jaka zeń po całym porządku rozlała się społecznym, i przepelniła go dobrodziejstwami, które historia opowiada i teraz jeszcze własnemi oglądamy je oczyma.

Pozwólcie, Najmilsi Bracia, bym się zastanowił nad temi pytaniami w krótkości. Dwa są — pomijając łaskę wewnętrzną, o której w tej chwili nie mówimy, — dwa są źródła owego ciągłego życia i postępu; *praktyczna nauka* zawarta w księgach świętych, którą Kościół przechowuje i tłómaczy, a powtóre *Wzór boży*, tém samém cudownie pociągający, to jest Jezus Chrystus, który przebywa w Kościele, przez niego jest opowiadany i w nim się objawia z całą pięknoscią swych kształtów. Otóż, ani z tej nauki, ani z tego Wzoru nic nie ubyło, nie zginęło nic i jakie dawniej

na różnych gałęziach cywilizacji wydawały owoce, takie i dziś wydawać one mogą. Owszém, i ta nauka i ten Wzór trwają zawsze w Kościele, by mu pomagać i służyć tym, co zbawiennego postępu pragną sumiennie i szczerze.

---

#### IV.

A tutaj, Synowie Najmilsi, przedstawia się oczom naszym krajobraz zbyt obszerny, byśmy go zamknąć mogli w ramach Listu pasterskiego; więc szczytów tylko jego dotkniemy, co wystarczy, aby dowodnie przekonać, jak wielkie jest szaleństwo ludzi, którzy utrzymują, że Kościół nie jest w możności pomagać i torować drogę nowoczesnemu pokoleniu.

Na jakimkolwiek polu weźmiemy człowieka, bądź zosobna stojącego, bądź jakimś węzłem społecznym związanego, żadnego Kościół nie zaniedbuje; przeciwnie, w każdym z nich, nauka jego staje się zarodem najzbawienniejszych moralnych ulepszeń.

Ś. Jan Apostoł powiada, że wszystko co jest złego na świecie i co może zgubić człowieka, pochodzi z żądzy uciech zwierzęcych,

z chciwości i z pychy, która żadnego hamulca nie znosi <sup>1)</sup>. Tym złym skłonnościami nie mogą zaprzeczyć nieprzyjaciele chrześcijaństwa i ci wszyscy, którzyby chcieli odłączyć od niego cywilizacją; własne bowiem każdego doświadczenie najwymowniejszem jest stwierdzeniem boskiego objawienia.

Jakże Kościół, oparty na nauce Chrystusa Pana, bierze się do tego, by w człowieku przywrócić porządek? Zajrzyjcie w tym celu do Pisma ś. albo do katechizmu, który jest najwznieślejsem Pisma streszczeniem, a znajdziecie tam nauki mogące pod doczesnym nawet względem uszczęśliwić społeczność, gdyby tylko podług nich ludzie żyć chcieli.

Ci co się dają uwodzić pokusom zmysłowym, wyczytają tam upomnienie, że powinni zabronić sobie nawet spojrzenia pożądliwego i aż do myśli pożądliwój <sup>2)</sup>. Wprowadźcie tę zasadę w wykonanie, a wnet ustaną rozwiązłe obyczaje i ustąpią ze świata ciała zwątlone, dusze spodłone, jedne i drugie bez energii; w ich miejsca zrodzą się pokolenia hartowne,

---

<sup>1)</sup> 1. List, 2, 16.

<sup>2)</sup> Mateusz, V. 28.

prawdziwe twierdze miast, pokolenia czyste, wolne od złudzeń cielesnych, które pokochawszy prawdę i nią silne, szerzyć będą prawdę między bracią swoją.

Dreńczony chęcią posiadania złota, człowiek posłyszysz tam, że chciwość jest niewolą i że niemożna służyć naraz Bogu i pieniądзом; w ten sposób ta nowoczesna żądza z bogacenia się, które odejmuje rozum i płodzi zbrodnie, potężną spotyka zaporę <sup>1)</sup>. Dokażcie tego, aby te słowa padły na serca przygotowane, a uwolnicie społeczeństwo od ludzi bez serca, którzy siebie poczytują za cel wszelkiego stworzenia, i nie będzie już więcej zdzierstw, oszustw, przენiewierstwa i żałosnych spustoszeń.

Nakoniec, znajdzie się i rada dla człowieka pysznego, aby poskromił swą wyniosłość i przyjął prostotę dziecięcia, jeśli chce wejść do królestwa niebieskiego. Dowie się on, że w tém królestwie, ten tylko większy, kto tutaj dobrowolnie się unży <sup>2)</sup>. Złote zaprawdę słowa, i gdyby ich posłuchano, zabiłyby wnet ducha sprzeciwieństwa, który żadnej

---

<sup>1)</sup> Mateusz, VI, 24 *et seqq.*

<sup>2)</sup> Mateusz, XVIII, 3 — 4.

sprawy kończyć nie dozwala; położyłyby kres kłótniom i tej zaciętości w swém zdaniu, często płaskiem i fałszywem, która staje się powodem gorzkiego zniechęcenia i ciężkich nieraz klęsk.

Azaliż wynajdą nieprzyjaciele Kościoła odpowiedniejsze lekarstwo na złe skłonności, które są w nas, i które stanowią nieustającą zaporę prawdziwej cywilizacji?

---

## V.

Pozwólcie, Najmilsi Bracia, abym przez chwilę przedłużył to moje badanie. Wszak dość jeszcze nasłuchacie się pochwał nowoczesnych cywilizatorów i ich mądrych wynalazków.

Dopiero, po takiem, jak wspomnieliśmy przysposobieniu człowieka, po stłumieniu w nim złych namiętności, które są przyczyną wszelkiego nierządu, Kościół nie odstępując na krok od nauk Zbawiciela, usiłuje uporządkować wzajemne między ludźmi stosunki. Przedewszystkiem, co zasługuje na uwagę, to silna podstawa, jaką Kościół obiera, aby nadać trwałość tym stosunkom i zapewnić z nich korzyść cywilizacyi. Podstawą tą jest miłość, poza chrześcijaństwem albo z imienia nawet nieznaną albo w zupełnie inszém, niż my ją pojmujemy, brana znaczeniu. Wprawdzie bez

miłości, żadne społeczeństwo nie istniało i istnieć nie może, bo bez niej trudno, aby członkowie jego zbliżyli się do siebie i zgodnie postępowali. Ale inną jest miłość u pogan i u tych, którzy oderwali się od wpływu Kościoła, a inną miłość chrześcijańska, którą łaska Jezusa Chrystusa w sercach rozlewa. Najszlachetniejsza, jaką spotkać możemy poza Chrześcijaństwem, zawsze się opiera na interesie, który szuka raczej własnej niż cudzej korzyści; przytem zamknięta w ciasnej sferze i, z rzadkim wyjątkiem, przeciwna wszelkiej ofierze. Ludzie kochali się między sobą dla zalet bądź wewnętrznych, jako to: talentów, nauki lub słodyczy charakteru; bądź zewnętrznych, jako to: majątku, elegancji albo wesołości; atoli cała przepaść rozdzielała klasy towarzyskie od siebie i nie dopuszczała w nich życzliwości wzajemnej. Najczęściej nienawidzono wszystkich należących do obcego miasta albo obcego rodu (*gens*) i szukano okazji, aby z nich zrobić niewolników.

Wiadomo wam, Najmilsi Bracia, jakiej zmianie uległy te stosunki między ludźmi pod wpływem chrześcijańskiej moralności. W daleko szlachetniejszym rozpałała się miłość ogni-

sku, uprzedzając jedni drugim, ludzie pozbywali się okrucieństwa i poczęli się nawzajem miłować za przykładem Boga <sup>1)</sup>. Bóg nam objawił, że z miłością troszczy się o wszelkie, nawet bezrozumne stworzenie, od najwyższych aż do najniższych; nadał im prawa najmądrzejsze, wedle których utrzymują się i rządzą; istoty zaś rozumne taką ukochał miłością, iż syna swego jednorodzonego dał na odkupienie wszystkich <sup>2)</sup>. Kocha On, nietylko tych, co Go uznają, wielbią, słuchają i czczą, ale i tych, którzy Go zdradzają, którzy się buntują przeciw Niemu i prawami jego gardzą <sup>3)</sup>. I z tej miłości dla swoich stworzeń, Bóg niczego bez wątpienia dla siebie nie potrzebuje, bo On jest Panem najwyższym i stwórcą wszech rzeczy <sup>4)</sup>. A niedość na tém, że tak rozrzutny jest w swojej miłości; On sam siebie oddał na ofiarę, przez którą kosztem swój męki i krwi, wyzwolił nas z grzechu pierworodnego, „uczynił sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków <sup>5)</sup>“

---

1) Jan, XIII, 34.

2) Jan, III, 16.

3) Łukasz, VI, 35, 36.

4) Psalm, XV, 2.

5) Do Tytusa, II, 14.

Taką jest, według moralności, którą głosi Oblubienica Chrystusowa, podstawa wzajemnych między ludźmi stosunków. Osądźcież sami, Najmilsi Bracia, czyli życie publiczne, wyrastające z tego pnia Bożego, nie powinno coraz bardziej oczyszczać się i uszlachetniać, wypuszczać z siebie nowych, a coraz to bujniejszych gałęzi i wydawać coraz słodszych i coraz delikatniejszych owoców? Wszak wiemy co świat zyskał i co jeszcze zyskuje w tej szkole niewysłowionej miłości; wszak z niej wyszło poszanowanie wszystkich ludzi, choćby najbiedniejszych, choćby żyjących w stanie najbardziej wzgardzonym; z niej skore i rzetelne przebaczenie uraz chociażby najkrwawszych. Ona to przymusiła miarkować naszą zemstę, uczyniła ją nawet niepodobną, od chwili, gdy ją i nasze własne i cudze potępia sumienie; ona nauczyła jak twarde wymagania prawa łagodzić słuszością, trudy i wszelkie umartwienia przyjmować ochoczo, aby ulżyć biednemu, aby wspomóc uczciwego robotnika, sierotę i starca. Wszak to wszystko jój dzieła; a dość przez chwilę pomyśleć, aby odgadnąć gdzie ich przyczyna i początek:— w moralności Chrystusa Pana, którą Kościół ogłasza!

Ażaliż choćby jeden z takich rezultatów otrzymali swemi próbami ludzie, którzy w miejsce cywilizacji, podniesionej tak wysoko za wpływem i staraniem Kościoła, chcą wprowadzić cywilizacją niechrześcijańską! Pisać lub rozprawiać o tych rzeczach mało kosztuje albo nic, ale wprowadzić je w wykonanie bardzo trudno. Otóż, jeśli odróżnicie teorią od praktyki, na której wszystko w tym przedmiocie polega, to przyznać musicie, że cywilizacja zamiast iść naprzód, cofa się, traci grunt już dawniej przez nas zdobyty. Jestże dowodem złagodzenia obyczajów, ta zawiść i ten gniew, które przeciw bogaczom coraz zacięćiej z każdym dniem odzywają się z serca ludzi pozbawionych wszelkiego mienia i uważania? Te wycia tygrysie, ta zapowiedź pożarów i rzezi, któremi grożą, czyż to głos braterstwa? Alboż miłym i pocieszającym jest widok owych pojedynków, coraz częstszych niestety, w których człowiek z najlichszych, nieraz niesłuszných lub bezwstydných powodów, ostrzy na brata zabójcze żelazo i naprawy krzywd swoich, istotnych czy urojonych, nie wygląda od urzędu publicznej sprawiedliwości, ale od zimnej krwi, od pewności oka i ręki?

## VI.

Ale odwróćmy oczy od tych znaków odradzającego się barbarzyństwa, i przypatrzmy się z pociechą i, da Bóg, z pożytkiem dla dusz waszych, w tę rosę niebieską, przez którą moralność chrześcijańska użyźnia i uświęca rozmaite węzły społeczne. — Najpierwszym i najważniejszym ze wszystkich, jest związek małżeński, z którego powstaje rodzina, a następnie i społeczność cywilna. Nie ulega wątpliwości, że dopóki światło Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła nie oświeciło małżeństwa, przykrym i ponurym był jego widok, kiedy przeciwnie w Kościele zawsze był radośny i pożądanym. Ewangelia zwróciła małżeństwo do pierwotnych zasad, opierając je na tym węźle, który ręka samego Boga zawiązała;

rozszerzone i podniesione do godności Sakramentu, stało się ono jakby żywym obrazem zaręczyn Chrystusa Pana z Kościołem. Z wiekowej sromoty małżeństwo powstaje i z królewską ukazuje się koroną. Przeobrażone w ten sposób, stać się musiało źródłem nieocenionych dla społeczeństwa korzyści, albowiem przywłaszczyło sobie zasługi owych mistycznych Syna Bożego z Kościołem zrękwini. A chociaż na pierwszy rzut oka, łatwo odkryć te zasługi, pragniemy jednak bliżej je wykazać, bo tak miło i słodko patrzeć się na nie.

Nie ze ślepą miłością Chrystus Pan oddaje się pogaństwu, ale z zamiarem by je podnieść, szczęśliwszym obdarzyć losem i zapewnić mu tę błogość, jaką daje cnota w życiu wprowadzona. Podobnie i mąż wiążąc się z niewiastą nie powinien dać się porwać przelotnym zmysłom ponętom, ani złudnemu blaskowi złota, ale szukać w cnocie, trwałości i słodczy spólnego pożycia.

Z drugiej strony, jak pogaństwo powołane do wspólnego ze swym Oblubieńcem pożycia, oddało mu się bez żadnego zastrzeżenia i wyrzekłszy się dla niego dawnych miłości i szaleństw, tak i małżonka chrześcijańska nie po-

winna chować w sobie żadnego obcego przywiązania, ale przystępując do tego związku szczerze i sumiennie, przynieść do niego dla wspólnej korzyści swój wdzięk i swoje siły. — Czyż nie widzicie jak, za tym boskim idąc wzorem, wierność zakwitnie małżeńska, ustanie niebezpieczeństwo niezgód i przeniewierstwa, krew dochowa się w czystości i zapobieży się nieprześląganym nienawiściom ?

Kościół, w ciągu wieków, zawsze był od ohydnych i podstępnych namawiany rozpustników, by złamał wiarę swemu niebieskiemu Oblubieńcowi i aby przez kacerstwo lub schyzmę odstąpił od niego; ale kiedy pokusa odzywała się gwałtownie, Chrystus z niewymowną do Kościoła przemawiał słodyczą i przypominając mu świętość przysięgi i tyle odebranych dobrodziejstw, odkrywał zarazem fałsz zwodzicieli; i Kościół tą słodką wzmocniony przestrogą, zuchwalców odepchnął i trzymając się ręki swego Oblubieńca, szedł za jego natchnieniem i na swe skronie dziewicze coraz to świeższe i piękniejsze wkładał ozdoby.

Jakażby to była dla cywilizacyi wygrana, gdyby naśladowując tę troskliwość, małżonkowie wspierali się nawzajem w niebezpieczeństwie

i zachęcali do dobrego? Skarżymy się dzisiaj, i słusznie, że małżeństwo tyloma splamione występami, że nie już rodziny tylko ale miasta całe niemi zalane. Czyżby nie było inaczej i czyżby społeczeństwo nie odrodziło się moralnie, gdyby w stanie małżeńskim, z tak skwapliwą uprzedzono się miłością, jak tego w swoim stosunku z Kościołem, Chrystus podaje wzór?

Chrystus Pan dał nakoniec swe nazwisko Kościołowi, by z niego piękne i czyste wyszły pokolenia, których rysy przypominałyby ojca, których czyny byłyby powtórzeniem jego życia i w których sercu mieszkałby on przez wiarę <sup>1)</sup>. Z drugiej strony, Kościół przyjął w swe ręce, jakby święty depozyt, dzieci z tego związku zrodzone; obmył je, karmił, wychowywał. Od najmłodszych lat nie przestaje ich uczyć, utrwać w dobrém, do dobrego swoim upomnieniem nawracać, aby pamiętały na zacność swego rodu, i Ojcu swemu oddawały chwałę, która mu się należy.

O wy wszyscy, których przyszłość cywilizacyi przestrasza, którzy ze drżeniem widzicie, że morze błota grozi jej swym spro-

---

<sup>1)</sup> List do Efezów. III, 17.

snym zalewem, ażaliż nie pojmujecie, że gdyby ideał tego małżeństwa stał się rzeczywistością, jak Kościół zaleca i o to błaga usilnie, nie mielibyście powodu się lękać; przeciwnie, w miejsce trwogi, serca wasze napełniłyby się najweselszą nadzieją. Dajcie nam małżonków, skłonnych z jednej strony do naśladowania troskliwości Chrystusa, do wypełniania z drugiej strony obowiązków macierzyńskich, jak Kościół je wypełnia, a uratujecie cywilizacją. Dzieci, które wyjdą na świat z waszego koła domowego, wyniosą w sercu swoim głęboko wyryte zasady sprawiedliwości, będące podstawą życia społecznego; roztroptnym wychowaniem przywykną do karności, do uszanowania władzy, do słuchania rozkazów sprawiedliwych. Pod okiem takich rodziców wyrosną charaktery dzielne, energiczne, których wiatr przelotnych doktryn nie wstrząśnie i z sobą nie porwie <sup>1)</sup>. Z domów, wiarą i rodzicielskim uswięconych przykładem, dzieci przyniosą do społeczeństwa nawyknięcie do ludzkości, do rzetelności w każdym stosunku, do wierności danemu słowu. W ciszy, ale

---

<sup>1)</sup> List do Żydów, XIII, 9.

z cudowną doniosłością moralna dokona się naprawa.

A pomyślcie, Najmilsi Synowie, że było i jest wielu takich, coby chcieli przerobić małżeństwo na zimny kontrakt cywilny! I wrzeszczą oni za to na Syllabus<sup>1)</sup>, że potępia tych, co twierdzą, że w żaden sposób nie można przyjąć nauki, według której Jezus Chrystus podniósł małżeństwo do godności Sakramentu. W dwójnasób tacy są winni, raz że przeczą religijnej prawdzie, powtóre, że krzywdzą cywilizacyą. Bo w istocie, nie jestże to zamachem na cywilizacyą, kiedy się toruje drogę rozwodom, które są nieuniknionem następstwem sponiewieranego w ten sposób małżeństwa?— Nie jestże to zatruciem cywilizacyi, kiedy małżeństwo ze swego uroku i powagi religijnej odarte, bezwstydnym nikczemnikom oddane jest na pastwę, którzy ujmując się za zmiennością i niestałością ludzkiej natury, z oburzającym cynizmem zalecają nam związki chwilowe, czyli mówiąc bez ogródki, bydlęce uciechy! Pozbawione w tych warunkach oka macierzyńskiego, biedne dzieci musiałyby albo

---

1) Prop, 65.

zmarnieć zawczasie jak kwiat, którego promień nie ogrzewa słoneczny, albo zostawione sobie, rosłyby bez przewodnictwa i bez węzła miłości, który je łączy z domem, a przez dom z ojczyzną.

I dla takiej to cywilizacji, nieprzyjaciele Kościoła wydali mu walkę!...

---

## XII.

Lecz idźmy dalej. Przekonaliście się dotykalnie, jak Kościół przez związek małżeński obmyślił przezornie wszystkie potrzeby cywilizacji; obaczycie teraz, z większą jeszcze pomocą, korzyści, które cywilizacja odnosi z zasad Kościoła, urządzających na szerszy rozmiar stosunki ludzkie, to jest w społeczności cywilnej. Potrzeba odróżnić w każdej społeczności: poddanych, którzy są przedmiotem do rządzenia, i władzę zwierzchnią, która jest zasadą urządzającą i do celu prowadzącą właściwego. Pod jednym jak pod drugim względem, Kościół, wiernie trzymając się pisma Ś., głosi naukę, która gdyby była zachowywana, dałaby cywilizacji popęd energiczny i jej płodność najskuteczniejby zapewniła.

Kościół mówi, że władza pochodzi od Boga <sup>1)</sup>. Otóż, jeśli władza od Boga pochodzi, winna w sobie przedstawiać majestat Boży, by ją szanowano, i dobroć boską, by ją z łatwością można było przyjąć, i aby pożądaną była dla tych, którzy jej ulegają. Ktokolwiek przeto władzę w swém ręku piastuje, czy to jest indywiduum, czy też osoba zbiorowa, czy godność swą wyborom czy urodzeniu zawdzięcza, w państwie demokratyczném, czy w monarchii, nie powinien szukać we władzy zaspokojenia swój ambicyi i pychy, aby był ponad wszystkiemi stawiony, ale tylko możności służenia braciom, podobnie jak to czynił Syn Boży, który nie na to przyszedł na świat, aby mu służyli, lecz na to, aby służył <sup>2)</sup>. — Krótka to, jeśli chcecie, zasada, ale w niej tkwi całkowite i najszcześniejsze, najbardziej pocieszające przeobrażenie władzy, jakiego sobie życzyć można.

Królowie pogańscy dziwnie nadużywali swój władzy: wszystko co lud posiadał lub w pocie czoła mógł zarobić, wszystko to słu-

---

<sup>1)</sup> Do Rzymu XIII. 2.

<sup>2)</sup> Marek, X. 45.

żyć musiało ku nasyceniu ich żądzy nieznającej granic. Ich wola była prawem, biada temu, ktoby się od niej chciał wyzwolić. Nie przestając na tém, kazali sobie szumne przyznawać tytuły, które bolesną były, wobec rzeczywistości, i krwawą ironią.

Całkiem inną jest władza wypływająca z zasad chrześcijańskich. Skromna, pracowita, chętna dobremu, pamiętna na sąd ostateczny, który wymierzy karę na tych, co źle rządzą 1). Wszak to oczywista, Najmilsi Bracia. Serce się raduje na widok władzy tak szlachetnej. Posłuszeństwo, którego się domaga, a które jest niezbędne dla porządku i postępu społeczeństwa, nietylko nie ma w sobie nic przykrego, ale owszem staje się wtedy łatwem i słodkiem.

Takim zasadam, na których władza się opiera, odpowiada najzupełniej nauka odnosząca się do tych, którzy władzy są podlegli. Jeżeli od Boga pochodzi, i samo istnienie władzy, i jej powaga, i gorliwość w dobrém, jakże przypuścić, aby się można przeciw niej buntować, nie buntując się przeciw Bogu?

---

1) Księga Mądrości VI, 6—7.

Posłuszeństwo poddanego powinno być szczerze, rzetelne, powinno wypływać z wewnętrznego uczucia; a nie z bojaźni kary i powinno przynosić dowody szczerości i składać chętnie ofiary, jakich dla spełnienia swego obowiązku, domaga się ten, co sprawuje władzę<sup>1)</sup>

Nieraz zapewne posłyszeliście, Najmilsi Bracia, jak gwałtowne zarzuty spadają na Kościół, że on wrogiem jest wolności, a najniższym służką każdego, co siedzi na tronie. Ile w tych zarzutach jest prawdy, możecie sami osądzić. Bez wątpienia, Kościół nie pochwała podżegaczy do buntów ani systematycznych władzy nieprzyjaciół; ale za to, posłuszeństwu, jakiego wymaga, daje szerokie wynagrodzenie w tém przeobrażeniu władzy, która wyrzekłszy się starych nawyknień ambicyi i tyranii, i stawszy się chrześcijańską, przybiera cechę powagi ojcowskiéj i dla swych rozkazów w sprawiedliwości znajduje granicę. Jeżeli przejdzie poza tę granicę i wkroczy w zakres sumienia, usłyszcy ona w człowieku głos, który jéj wraz z Apostołami odpowie: „Musimy przedewszystkiém słuhać Boga.“ Nie

---

<sup>1)</sup> Do Rzymu XIII, 1—7.

Kościół to, Najmilsi Bracia, wychowuje poddanych, co przywykli drzeć z obawy; oni rodzą się w społeczeństwach, które innego prawa, prócz siły materyalnej, na zewnątrz nieznają.

Już Tertulian swego czasu, zauważał, że pierwsi chrześcianie z taką samą sumiennością płacili podatki, z jaką strzegli przykazania, które kraść zabrania. Ale ci ludzie uczeni nie znali owęj podłej sztuki, jak łamać się pod niesprawiedliwym Cezarów kaprysem. Ich twarz nie bladła wobec tych co bledli przed królami, i kiedy inni zginali kolana, oni umieli trzymać się prosto i za prawa sumiennie umierać. — Bolesna to rzecz, Najmilsi Bracia, słyszeć tak często owe zaskarżenia, skoro właśnie, jedynie w społeczności duchem Kościoła katolickiego natchnionej, wolność zacna jako kwiat wyrasta. W rzeczy samej, kiedy nad poddanymi zacięży ręka naczelnika państwa i swobodom publicznym ostateczne zagrozi niebezpieczeństwo, i ludziom odbiorą wszelką wolność działania; kiedy zwycięzka bezbożność poszarpie święte religii węzły, kiedy pod wpływem brzydkich namiętności spodlegą sumienia i zbrodnie bez końca się mnożą—wtedy wła-

dza, której nikt nie ufa i która też sama wier-  
ności poddanych ufać już nie może, musi ubez-  
pieczać się wojskiem, licznemi otaczać się stra-  
żami, argusową policją. Moglibyśmy żądać od  
was, byście sami przekonali się o prawdzie  
tego co mówimy, porównywając dzisiejszy  
stan świata z przeszłością, która nie jest tak  
odległa, by wszystkim już wyszła z pamię-  
ci; ale wolimy tego rodzaju przytoczyć wam  
świadczenia, o którychby ci nawet powątpie-  
wać nie mogli, co przez zerwanie z Kościo-  
łem pragną ulepszyć warunki moralne spółe-  
czeństwa i stosunki cywilne.

Na schyłku życia oddanego sprawom pu-  
blicznym i długim wypróbowanego doświad-  
czeniem, Benjamin Franklin pisał z Filadelfii:  
„Naród bez cnoty nie może zostać wolnym  
prawdziwie; ludy tem bardziej potrzebują pana,  
im więcej są zepsute i skażone“.

Podobnież mówił inny pisarz, którego  
imię „w obozie walczących za cywilizacją“  
szanowane jest i wielbione: „Nie należy usu-  
wać religii (słowa są jego), bo lud bez religii  
prędko wpada pod despotyzm żołnierski 1).“

---

1) Hugo Poscolo, *Fram. della storia del Regno Ital.*

I miał racją tak mówić, on, co był świadkiem jako po rozpustnych maszkaradach, po bezbożnych albo krwawych błazeństwach republiki francuskiej, nastał rząd, który ludzi zbuntowanych przeciw Bogu, zaprzągnął w twarde jarzmo wojskowe, i wszystko po swojemu chciał urządzić: i nauki, i sztuki, i uniwersytety, i sumienia, aż się rozbił o niespożytość chrześcijańskiego kapłaństwa!

Zatrzymajmy się tu na chwilę, i ze szczytu, na którym stanęliśmy, rzućmy okiem na drogę przebytą. Na widok wojny zażartej, wydanej Kościołowi, chcieliśmy zbadać, czy przez jakieś, które Kościół dotknęło nieszczęście, człowiek w istocie nie znajduje w nim pomocy dla swego ulepszenia moralnego, ani cywilizacya dla swego rozwoju, i czy przeto, nie nadaremnie byśmy od niego wyglądali takich dzieł przedziwnych, jak były te, które dawniej widziano? Otóż, gdyśmy się przypatrzyli człowiekowi, bądź z osobna wziętemu, bądź w jego stosunkach z bliźnim i współcześnieństwem domowem lub obywatelskiem, przegląd ten, o ile można było go objąć w szczupłym za-

kresie listu pasterskiego, najzupełniej wystarczył, aby nas przekonać, że w zasadach Kościoła tkwi najcenniejszy zaród cywilizacji, i że, gdyby je zastosowano do życia, doprowadziłyby one do najwyższej moralnej doskonałości, jakiej na tej ziemi spodziewać się wolno.

---

## VIII.

Ale święta nauka, którą Kościół podaje swym dzieciom, na małoby się przydała, gdyby pozostać miała w teorii. Aby jój skutek był zupełny, trzeba iżby wcieliła się we Wzór żyjący, na któryby oczy ludzkie były zwrócone; bo ona nie jest tylko pomysłem, który dosyć z taką lubością podziwiać, z jaką się ogląda piękny obraz albo wspaniałe panorama; ona jest prawdą rzeczywistą, którą koniecznie trzeba zamienić w czyn. O tém i poganie byli przekonani, utrzymując słusznie, że najpiękniejsze zasady, że najmędrsze przestrogi nie przestałyby martwą być literą i w niczemby nie posłużyły ku ulepszeniu świata, gdyby ich nie ziścił w sobie jakiś żywy wzór. Platon, który tyle wysokich prawd, bądź własnym odkrył geniuszem, bądź pilnem starych tradycyj śledzeniem, w mocnem przekonaniu, że nic

trwałego i nic stanowczego, słowo pisane czy mówione przynieść nie jest zdolne, tego pragnął najgoręcej, aby prawda przyjęła ciało i w sposób widoczny objawiła się wszystkim<sup>1)</sup>. Z tych samych powodów do tych samych konkluzyj dochodził Cycero, który nie tylko był wielkim mówcą, ale znakomitym filozofem i godnym wśród pogan, mądrości łacińskiej reprezentantem<sup>2)</sup>. Seneka, o którym bez względu na jego życie prywatne powiedzieć trzeba, że pisał rzeczy godne chrześcianina, i być może, że coś z chrześcijaństwa zaczerpnął, w liście do Luciniusza powiada, że koniecznym jest mieć przed sobą jakiś wielki, szlachetny wzór, aby według niego swe życie układać; że zaś takich wzorów nie ma, więc w braku czegoś lepszego, doradzał mu wzór najmniej niedoskonały, jak np. Katona<sup>3)</sup>.

Otóż ta nieodzowna potrzeba żywego i doskonałego przykładu, którą przeczuwały najpotężniejsze starożytności pogańskiej umysły, została zaspokojona dla wierzących. W ży-

---

1) De Republ. IX, s. 152.

2) De Fin. 7. 24.

3) Epistola 9. IX.

ciu Pana naszego Jezusa Chrystusa, Kościół podaje nam ów Wzór tak długo a deremnie pożądanym, przyzywany. Słowo Ojca, istotne wyobrażenie jego dobroci nieskończonej, stało się człowiekiem dla nas. Jakże pięknym, jak wspaniałym jest ten Wzór, od Kościoła nam dany, i którego Kościół bronił od zniewag Gnostyków, Aryanów i wszystkich kacerzy aż do protestantów, aż do ateuszów dzisiejszych, którzy z jego czoła majestatycznego, usiłują zedrzyć na wszelki sposób, boskie światło, jakie na nim błyszczy.

Jezus Chrystus jest Bogiem-Człowiekiem, tém samem świętością nieskończoną, doskonałością absolutną. Od dziewiętnastu wieków ludzie, narody i instytucje wpatrują się weń i zawsze coś nowego mogą się od Niego nauczyć, jakąś nową wiaść od Niego doskonałość, jakby dopiero od wczoraj naśladować Go poczęto. Nietylko boskim i najwyższym ale i najzupełniejszym jest On Wzorem, bo on staje jako Mistrz we wszystkich warunkach życia. Większą część rodu ludzkiego stanowią ludzie ubodzy, robotnicy, którzy w pocie czoła muszą pożywać chleb codzienny, lecz niezawsze mogą go tyle zarobić, ileby im i rodzinie było potrzeba. Wła-

śnie téż dla nich Jezus Chrystus narodził się w ubóstwie i dla nich żył jako biedny wyrobnik, pracując przy warsztacie swego ojca przybranego.

O moi ukochani współpracownicy, którzy codziennymi jesteście świadkami tylu trosk i niedostatków, których świat, by sobie nie psuć płochej zabawy, nie zna i znać nie chce, wy, którzy nieraz swoją chudobą z ubogim się dzielicie i dla tych, co są od losu i od świata wydziedziczeni, chcielibyście coś więcej zrobić i coś lepszego jeszcze,— stawiajcież im przed oczy, ilekroć podobna, widok boskiego Zbawiciela, bo ten widok jest najwyższém dla nas pocieszeniem. Niech sobie mówią co chcą nasi nieprzyjaciele, którym się zdaje, że mogą inną cywilizacją stworzyć dla ludu; wy, kojąc dusze zbawiennym religii balsamem, wyświadczacie tem samém najwyższą cywilizacji usługę. Przezeń tylko uśmierzyć zdołacie te gwałtowne rozjątrzenia, które w najdziksze mogłyby się przerodzić barbarzyństwo; przezeń tylko podźwigną się te dusze, które ubóstwo i w ich własnych i w cudzych upośledza oczach. Zrozumieją one, dzięki nauce Zbawiciela, swą godność, godność zaiste królewską,

pozyskaną dla nich przez Chrystusa, a której tylko przez uczciwość i wszelakich cnót pełnienie będą mogli dochować.

A jak z jednej strony, Jezus Chrystus jest przykładem najdoskonalszym dla ubogich, tak jest również doskonałym dla możnych i królów tego świata. On jest monarchą i swojej władzy monarszej dowodzi, panując wszechwładnie nad całą naturą i nad duszami stworzeń rozumnych. Na głos jego korzy się natura, zmienia, zawiesza swe prawa, któremi się rządzi niezmiennie; na głos jego ustają wiatry i burze, chleb się pomnaża cudownie, i najtwardsze, najprzewrotniejsze dusze miękną pod jego słowem, pod niewysłowionym wdziękiem jego spojrzenia i oblicza. A téj mocy królewskiej, którą w całej pełni posiada, używa on aby ludzi zbawiać, ich potrzeby zaspakając, aby ich leczyć z chorób przeróżnych, aby wskrzeszać z martwych, aby wyzwalać z niewoli szatana, który nawet ciała ich opanovał, aby ich wyswabadzać z gorszej jeszcze, niebezpieczniejszej tyranii, pod którą jęczą, tyranii grzesznych namiętności i występków. Ah, jak to zrobić, Najmilsi Bracia, aby ci wszyscy co stoją ponad bliźnimi, co nad

nimi dzierżą moc i władzę, przybliżyli się do pana Jezusa i w niego wpatrzywszy się, obraz Jego powtórzyli w sobie i życie swoje na Jego podobieństwo urządzili! Widzielibyśmy naówczas nie tylko wielkich świętych w społeczeństwie, ale i królów pamiętnych świeckimi sprawami, jak Henryk bawarski, Stefan węgierski i Ludwik francuzki!

Jezus jest ojcem, nie cieleśnie, ale w sposób nieskończenie wyższy, przywołując dusze do życia. Jakiż to trzeba wysokości i doskonałości charakteru, aby zmienić usposobienie ludzi grubych, zrobić z nich nowe istoty? Z niewysłowioną cierpliwością, Jezus zadaje sobie pracę, aby tym uczniom nieokrzesanym, których zawezwał i do apostołstwa przeznaczył, dać nowego ducha. Jakże on stosuje się do ich niedostatków, jak przezornie podpira ich słabość i wzmacnia ich, kiedy chwieją się w wierze. A w chwili, gdy się z nimi rozłącza i powraca tam z kąd przyszedł, z jakąż czułością poleca ich Ojcu niebieskiemu, który ich także jest Ojcem!

O rodzice, gdyby choć iskierka tego ognia, który płonie w słowach Jezusa, w ewangelii

Ś. Jana zapisanych <sup>1)</sup>, zapaliła się w waszych piersiach, ileżby zyskało społeczeństwo na swém udoskonaleniu moralném! Jezus, będąc Bogiem, nie zależał od nikogo, a jednak chciał być poddanym swój matce, prawdziwej wedle ciała i swemu ojcu przybranemu, aby nauczyć dzieci, jak mają być z miłością poddane sprawcom swego życia, i aby pokazać, że rodzice biorąc od Boga nazwisko ojcowskie, biorą także od Niego ojcowskie prawa nad swoim potomstwem. Gdyby młodzież patrzyła na ten wzór, aby się kształcić według niego, nie byłoby to doskonałe lekarstwo na najboleśniejszą naszej epoki chorobę, to jest wstręt do wszelkiego hamulca i wszelkiego prawa? Idąc za przykładem Jezusa Chrystusa, synowie tacy szanowałiby władzę rodzicielską, przywykaliby do karności i do posłuszeństwa tym, którzy rządzą i w zarządzie spraw publicznych wyobrażają Boga. Roskosz to wielka mówić o pięknościach tego najwyższego ideału; chętniebyśmy zastanawiali się dłużej nad skarba mi w nim ukrytymi i nad związkiem, który między nimi a doskonałością cywilizacji istnieje,

---

<sup>1)</sup> Jan, XVIII.

gdyby rozmiary zbyt obszerne tego pisma nie ostrzegały nas, że czas kończyć.

Zresztą, nietrudno wam będzie, Najmilsi Bracia rozszerzyć ten wykład, ukazując w Chrystusie Pana: przyjaciela i pomocnika słabych, wiernego prawdy obrońcę, człowieka wielkiej i szlachetnej ofiary, i tak dalej. Każdemu co pragnie zbliżyć się do Pana Jezusa i szczerze wypełniać Jego piękną i zbawienną naukę, okaże się On prawdziwie źródłem życia.

Tą myślą przejęty dzielny obrońca Bóstwa Słowa, wielki i sławny Atanazy, zawołał: „Jezus Chrystus wiekuiście niezmienny, przyszedł dlatego między nas, aby w niezmienniej sprawiedliwości Słowa, ludzie znaleźli przykład życia i stałą zasadę sprawiedliwości<sup>1)</sup>.“

W odmiennych słowach, też samą myśl wyraża Augustyn. Mówi on, że Jezus Chrystus był, przez całe swe życie na tej ziemi, dla ludzi których przyjął naturę, najwyższą regułą obyczajów<sup>2)</sup>. Nie trzeba się dziwić, że takimi zdaniem Ojcowie Kościoła już wtedy zbijali przeciwne zasady, bo te zasady powtarzane są między nami co do słowa, od

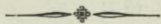
<sup>1)</sup> *Contra Arianos*, III, 13.

<sup>2)</sup> *De vera Religione* XVI.

tych nieszczęśliwych, co za za dni naszych zaprzeczają Bóstwu Chrystusa Pana. Dość wspomnieć, z pośród wielu, o tym, który jest najzuchwalszy. Wszelako i on zachwycony światłością jaka otacza Chrystusa, czuje się zmuszony uznać w nim tego, „którego wpływ osobisty bardzo stanowczy, silniejszy był niż czyjbydź na świecie, tak dalece, że dziś jeszcze kieruje losami świata 1).“ A dalej wznosi on niejako hymn do Niego w tych słowach. „Z wysokości spokoju Bożego spoglądać będziesz na nieskończone owoce, które twe czyny wydały... Przez tysiące lat, ród ludzki szukać będzie w tobie wzoru, aby wedle niego układać swe życie zakłócone przeciwieństwami. Ty będziesz sztandarem, pod którym staczane będą najzaciętsze walki. Bardziej żyjący, bardziej kochany, tysiąc razy po śmierci, niż byłeś nim za życia, ty staniesz się kamieniem węgielnym ludzkości, tak, że chcąc odebrać światu twoje imię, trzebaby go wstrząsnąć w swoich fundamentach 2).

1) Ern. Renan. Vie de Jesus-Christ, s. 46.

2) Tenże, s. 426.



## IX.

Obejmując w kilku słowach, cośmy wyłożyli w niniejszym liście pasterskiem, powiemy:

Skoro Kościół posiada naukę, której zachowanie i wierne pełnienie musi dzieci jego w przedziwny sposób udoskonalic moralnie i zapewnic im słodycz, czystosc obyczajów, stosunki miłe i serdeczne; skoro on piastuje w sobie wzór wszelkiej cnoty i wszelkiej szlachetności, najwyższy, doskonały i absolutny; skoro nigdy nie pozwolił, aby bluźniercze zaprzeczenia lub bezmyślne wrogów napaści skaziły jego naukę i wzór jego pokalały; skoro w przeszłości, ta nauka i ten wzór ku naszemu naśladowaniu podany, zrodziły owoce precudowne i niewątpliwie nadziejskie; — rzecz zatem jasna, że trzeba być z rozumu obranym, by świat cały chcieć wywracać, usuwając ucywili-

zacyą z pod zbawczego wpływu Kościoła,  
a do rąk ją barbarzyńskich oddając, które nic  
prócz zakrwawionych ruin stworzyć nie są  
zdolne.

---

## X.

Cóż zyskały obyczaje publiczne i stosunki między ludźmi na tej fatalnej walce, którą podjęto niby dlatego, aby cywilizacją na nowe a wyższe wprowadzić szczeble? Prócz zgłiszczów dymiących się przed oczyma, nic wskazać nie możemy, ale ten widok wystarczy. Moralność z rąk Kościoła i z swych posad religijnych wydarta, rzucona w powietrze, przestała być niezachwianą naszych czynów regułą, zmieniona w zabawkę, w dogodne wszystkim zachceniom narzędzie. Dla każdego wieku i dla każdego klimatu inną wytworzono moralność, i każdemu wolno ją tłumaczyć jak chce.

Bezbożny pisarz naszego czasu ośmielił się powiedzieć: „Człowiek uświęca cokolwiek napisze, kwiatami imaginacyi upiększa cokol-

wiek pokocha 1).“ Rzecz prosta, że łatwo potem będzie, jak autorowie tych teoryj dają już tego przykład, słać wszystko co nieczne, ubóstwiać uciechy zmysłowe, pozbyć się wszelkiego wstydu, byle gonić za pięknnością, która jako cień ucieka, lecz która w każdym wypadku przeznaczoną jest na to, by po niej, jak po drabinie, dusza wstępowała do Boga, bo On to jest najwyższem źródłem wszystkiego, co ma wdzięk i ponętę 2).

Takie są następstwa tego niezmiernego buntu, który nastał wśród świata. Nie z nich to z pewnością wypłynie postęp cywilizacyi prawdziwy; one owszem dreszczem muszą przejmować człowieka, bo są zapowiedzią najgorszego rodzaju barbarzyństwa: to jest: cywilizacyi, która się rozkłada i gnije. Powinnoby to ostrzedz nierozważnych, by odtrąciwszy przewrotnych mistrzów, tém wierniej trzymali się Kościoła. Na nieszczęście inaczej się dzieje; los pomyślny uśmiecha się zwodzicielom. — Śledząc, w troskliwości naszej o dusze, za przy-

1) Ern. Renan. *Révue des Deux Mondes*, paźdz. 1862.

2) Tenże, *Etudes d'Hist. Relig.* r. 429.

chodzi w części z szatańskich, któremi zaciemniają umysły, wysileń, w części też z tego połyku, któremi ozłocić umieją przedmiot swoich dążeń. — Imię cywilizacji brzmi przyjemnie w oczach tych, co na słowo dają się chwytając, co nie pytają o jakiej cywilizacji jest mowa, gdzie ona dąży, z kąd przychodzi, i którzy za złoto biorą czyste to, co jest kruszczem podłym, bez żadnej wartości.

Do was to, ukochani Spółpracownicy, należy, przekonać tych, których dusze macie na straży, że ani Papież, ani biskupi, ani ci co wierni są Kościołowi, nie odpychają cywilizacji prawdziwej i zacnej, i że owszem w nikim nie ma ona wierniejszych i dzielniejszych obrońców.

Bóg pobłogosławi waszym staraniom, a skoro zwalicie przesady w umysłach, łatwiej wam przyjdzie zasiać w nich ziarno słowa i rosą łaski je ożywić, aby owoce żywota wydało. Pokusy złego ze wszech stron przybywa; w równym więc stopniu rosnać powinny nasze wysilenia, aby od zguby pewnej ratować dusze, krwią Chrystusa Pana odkupione.

W chwili, gdy te słowa piszemy, niezmierną boleść spada na serce nasze. Musimy wam donieść o wielkiem nieszczęściu, które żałobą pokryje cały świat katolicki i wielce przynmnoży trudności, w jakich Kościół się znajduje. Kiedyśmy ten list zaczęli dyktować, daleką była od nas myśl, że ów Papież pełen chwały, ów Ojciec ukochany, opuści nas niebawem! Mniemaliśmy owszem, że jeszcze powróci do zdrowia i chcieliśmy prosić go o błogosławieństwo apostolskie, w zamian modlitw synowskich, które za niego wznosiliście do Pana. Bóg w swych widokach inaczej rozrządził, chciał Go powołać do nagrody, do której ma prawo po tylu wielkich usługach oddanych wspólnej matce naszej, Kościołowi, po tylu czynach nieśmiertelnych, po tylu cierpieniach przyjętych ze stałością, godnością i mężstwem apostolskiem. Nie zapomnijcie, kochani współpracownicy, polecać przy świętej ofierze, tej duszy, w której Bóg tak szeroki siebie samego odcisnął obraz i mówcie waszym synom o zasługach tego wielkiego Papieża, opowiadajcie co on zdołał uczynić, nietylko dla Kościoła i dusz, ale i dla cywilizacji chrześcijańskiej na całym świecie.

Proście, Najmilsi Bracia i Najmilsi Synowie, proście Boga aby prędko dał Kościołowi nowego Naczelnika ; proście Boga, aby go otoczył swoją opieką, gdy będzie wybrany, aby mógł, wśród burzy rozszalałej, doprowadzić do szczęśliwego portu mistyczną łódź, powierzoną jego kierunkowi.

Pamiętajcie także w swych modlitwach i o nas, którzy wam z całego serca udzielamy pasterskiego błogosławieństwa.

Rzym, poza bramą Flamińską, 10. lutego 1878 r.

*X. J. Kardynał Pecci,*  
biskup peruzyński.





14523

/ 1